Polsko-rosyjski „Okrągły Stół“: tożsamość i przeszłość

Sesja druga: polsko-rosyjskie spory o przeszłość

Sławomir Popowski

Witam wszystkich, którzy dołączyli do nas dopiero teraz. Rozpoczynamy drugą sesję, którą chcielibyśmy poświęcić polsko-rosyjskim sporom o przeszłość. Temat już się pojawił podczas sesji przedpołudniowej, gdy zabrał głos profesor Jerzy Pomianowski, który miał wystąpić w tej części, ale niestety musiał wcześniej wracać do Krakowa.

Zasady są takie same, jak podczas naszej poprzedniej debaty: najpierw wypowiedzą się nasi paneliści, potem oddajemy głos państwu, a na koniec znów oddamy głos panelistom.

Pozwólcie, że ich teraz przedstawię. Po mojej lewej stronie - profesor Emil Pain, politolog i etnograf, jeden z najwybitniejszych rosyjskich ekspertów. Dalej - jest to Lew Gudkow, który przez prawie całe swoje życie zawodowe związany był z Jurijem Lewadą, razem tworzyli niezależny ośrodek socjologiczny „Lewada Centr”, a po śmierci Jurija został jego szefem. Z polskiej strony panelistami są: profesor Andrzej Romanowski, który już występował w pierwszej części. No i nasz znakomity potea, komentator i felietonista, człowiek, którego zawsze czytam z wielkim nabożeństwem - pan Tomasz Jastrun.

Proszę państwa, polsko-rosyjskie spory o przeszłość toczą się nieprzerwanie już od co najmniej 20 lat. Z tym, że - nie wiem czy się państwo ze mną zgodzicie - w ostatnim czasie, co najmniej od czasów ukraińskiej „pomarańczowej rewolucji“, można odnieść wrażenie, że to już nie są spory o historię, ale czasami wręcz otwarta wojna.

Żeby odblokować dialog polityczny - i o tym mówił w pierwszej części naszego spotkania Jerzy Pomianowski - powołano grupę do spraw trudnych. I właściwie profesor Pomianowski potwierdził to, na co zwracali uwagę inni: że 1000 razy łatwiej jest się dogadać w sprawach historycznych historykom, aniżeli politykom. A wszystko się kończy, kiedy konieczne jest już tylko podjęcie jakiejś politycznej decyzji.

W związku z tym chciałbym naszym panelistom postawić kilka pytań. To, które dla mnie jest bardzo ważne, ponieważ byłem świadkiem, uczestnikiem i relacjonowałem dokładnie wszystko to, co się działo w Związku Radzieckim podczas pierestrojki i pamiętam tę atmosferę z końca lat 80-tych - Otóż mam do panów pytanie. Dlaczego ta debata, która rozpoczęła się właśnie w czasach pierestrojki, zakończyła się właściwie fiaskiem? Tu chciałbym przypomnieć jeszcze jedną znakomitą postać, której nie ma wśród nas, ale której nazwisko będę zawsze przypominał, czyli Jurija Nikołajewicza Afanasjewa. Wiosną 1987 r, zanim powstały jakiekolwiek komisje do wyjaśniania białych plam w relacjach polsko-rosyjskich, zanim jeszcze cokolwiek w Polsce zaczęto mówić o Katyniu -

Jurij Afanasjew był pierwszym obywatelem rosyjskim, który w wywiadzie, jaki robiłem wówczas dla Polityki miał odwagę i powiedział, że prawdę o Katyniu trzeba wyjaśnić, przy czym trzeba wyjaśnić do końca. Dlaczego, panowie to wszystko tak się skończyło?
Ten sam Jurij Afanasjew, którego kiedyś zapytałem, dlaczego dotąd nie rozliczyła się ze swoją historią, w tym przede wszystkim z czasami komunistycznymi, stalinowskimi, odpowiedział w sposób bardzo gorzki. Powiedział: jeżeli system wymordował kilkadziesiąt milionów ludzi, to ileś milionów musiało być w to zaangażowane. A teraz jest jeszcze gorzej, bo sam Stalin przedstawiany jest już nie, jako zbrodniarz lecz jako genialny administrator, znakomity menadżer, wielki mąż stanu, który wprawdzie dopuścił się zbrodni, ale zbudował silne państwo i wielkie mocarstwo. I co najgorsze: miliony w to wierzą.
Kolejne więc pytanie: na ile trudności w polsko-rosyjskim dialogu i sporach o historię dyktowane różnicą interesów strategicznych i politycznych? – I dalej: co zrobić, gdy te nasze narodowe polityki historyczne kreują, wzajemnie zresztą - żeby była pełna jasność: z polskiej i z rosyjskiej strony - wizerunek wroga? Dlaczego to, co lepiej lub gorzej udaje się w polskich relacjach z Niemcami; owa fundamentalna formuła pojednania: „przebaczamy i prosimy o przebaczenie" - nie udaje się w relacjach polsko-rosyjskich? Ile jest w tym polityki, dyktowanej różnicą interesów politycznych, a na ile jest to rezultat negatywnych stereotypów, czy nawet wręcz fobii, które są po jednej i po drugiej stronie? - No i wreszcie pytanie najważniejsze, które przyświeca naszym kolejnym spotkaniom, jakie prowadzimy w tym gronie: jaka w tym wszystkim powinna być rola inteligencji i intelektualistów? Co zrobić, żeby wyjść z tego zapętlenia, zakleszczenia? - Tyle mojego wprowadzenia. Jeśli można, chciałem o zabranie głosu Emila Paina.

Emil Pain
Boję się, że pana rozczaruję. Spór na temat historii można rozumieć rozmaicie. To może być spór o naszej wspólnej historii, ale może też być rozmowa o tym, dlaczego w określonej chwili pojawia się zainteresowanie sporem o historię. Ja wybieram tę drugą opcję. Mnie interesuje pytanie, dlaczego w naszych krajach doszło do takich sporów o historię? Dlaczego, w istocie, wszystkie warstwy społeczeństwa rosyjskiego przerysowują rolę mentalności w problemach, jakie w tej chwili się pojawiają i w trudnościach przejścia do fazy modernizacji. I wreszcie trzeci problem – pytanie: czy i na ile owa specyfika mentalności rosyjskiej będzie wpływała na możliwości naszej modernizacji, na możliwe zbliżenie Rosji z Polską? I w ogóle: na czym ta specyfika polega? To są te trzy sprawy, które chcę poruszyć.
Jewgienij Jasin na poprzedniej sesji powiedział, że politycy nigdy nie zrezygnują z wykorzystywania historii do swoich bieżących celów politycznych. Zgadzam się. Pytanie natomiast, dlaczego u różnych polityków ma ona zróżnicowane znaczenie? - Np. za Jelcyna, jak już mówiliśmy na pierwszej sesji, też zwracano się do historii, wykorzystywano symbole, używano dwugłowego orła oraz inne atrybuty naszej

dawnej historii. A jednak nikt nie wysuwał wówczas projektu jakiejś szczególnej drogi historycznej Rosji. Dlaczego? – Bo w społeczeństwie, w rosyjskim establishmencie dominowała wówczas zupełnie inna idea. Panowało przekonanie, że powinniśmy wrócić do rodziny cywilizowanych krajów i narodów, orientowano się na integrację i trudno było oczekiwać wykorzystania odległej historii do celów politycznych.

To – o czym mówiliśmy już na pierwszej sesji – zmieniło się za Putina. Zaczęto interesować się projektem szczególnej drogi rosyjskiej. Pojawiła się idea suwerennej demokracji oraz potrzebne do jej uzasadnienia argumenty. Że mamy taką historię i taką mentalność; że inaczej nie umiemy i nie możemy.

Wszystko to słusznie, ale za mało. Jest to tłumaczenie niewystarczające, choćby dlatego, że podobne apele, podobne zwroty do tradycjonalizmu są bardzo charakterystyczne dla pewnych epok. Za każdym razem, kiedy jest popyt na autorytarność, pojawia się też konieczność i możliwość wykorzystania idei, szczególnej drogi. Pojawił się Franco w Hiszpanii i zaczęto dowodzić, że kultura iberyjska jest szczególna, nie europejska. Doszedł do władzy Pinochet i od razu zmieniła się retoryka. Dowodzono, że Chile to nie Ameryka Łacińska; że to jest szczególna kultura i musi iść swoją droga.

Zawsze oczywiście istnieją jakieś tam różnice i cechy charakterystyczne dla tego rodzaju opinii, ale jedno jest wspólne: polityka autorytarna zawsze orientuje się na pewną niepowtarzalną drogę. I za każdym razem, kiedy słyszymy, że politycy zaczynają odwoływać się do takich haseł, czy to będzie rosyjski Putin, gruziński Saakaszwili - bo o waszym polskim mówić nie będę - to trzeba mieć świadomość, że jest to wskaźnik, świadczący o wyborze określonego kierunku politycznego.

Dziwi mnie co innego. Dlaczego wszystkie warstwy społeczeństwa rosyjskiego tak łatwo dały się złapać na tę ideę? – Oczywiście, jest ona różnie interpretowana. Siergiej Karaganow dowodzi na przykład, że rosyjski naród jest zdeterminowany w swojej mentalności, a idea wielkomocarstwowości jest dla niego stanem naturalnym, przyrodzonym. Z kolei Jurij Afanasjew opublikował niedawno w „Nowej Gazecie“ artykuł, który zatytułował - „Kraj niewolników”, czyli faktycznie podpisuje się pod tą sama ideą tylko ze znakiem przeciwnym. Argumentacja też była klasyczna, no bo czego innego oczekiwać, skoro przez wieki naród rosyjski był przyzwyczajany do niewolnictwa i jest narodem o dominującej tradycji chłopskiej.

Kilka tygodni temu, w Fundacji Liberalna Misja dyskutowaliśmy nad referatem Aleksandra Janowa o zachodniej-europejskiej i „chołopskiej“ tradycji w historii Rosji. Zgoda – istniały te dwa prądy. Tylko nie rozumiem, dlaczego żeby uzasadnić, że w Rosji była i jest zachodnia kultura, ideologia zachodnia - trzeba odwoływać się do tysiącletniej tradycji? - Jeśli w takim kraju, jak Rosja byli Czechow, Kandińskij czy Rachmaninow, to chyba wystarczy tych faktów, żeby przyznać, że mieliśmy też kulturę europejską. Inaczej w społeczeństwie rosyjskim nie pojawiłaby się ta warstwa, do której sami się zaliczamy. Ale właśnie o to chodzi - o ten fakt, że z jakichś powodów społeczeństwo rosyjskie jest tak bardzo

skłonne do poszukiwań i udowadniania swego europejskiego zakorzenienia cywilizacyjnego.
Prof. Wnuk-Lipiński powiedział, że jest coś co dzieli i coś co łączy. Są historie które łączą i takie, które dzielą. Trzeba jeszcze określić co jest co. Z jedną dodatkową uwagą, by coś mogło się „zakorzenić“, nie trzeba by miało za sobą tysiącletnia kulturę.
Na poprzedniej sesji była mowa o tym, że istnieje kultura i propaganda. A także o manipulacji tymi dziedzinami. Wszyscy oczywiście wiedzą, że propaganda to bezpośrednie oddziaływanie, które od razu daje efekt, a kultura jest czymś długotrwałym. Pytanie jednak: jak długotrwała powinna być kultura, by opanować, przyswoić pewne normy kulturowe?
W etnografii, którą reprezentuję istnieje następująca definicja tradycji: tradycja to taka norma kulturowa, która ukształtowała się w wyniku przekazu międzypokoleniowego. Czyli, jeśli dwa pokolenia, które przekazują sobie pewną normę kulturową, to z tego rodzi się tradycja. Ale, co to są dwa pokolenia? – 50 -60 lat.
W 1987 roku wyszła książka Hisbauma „Odnaleziona tradycja”. To było coś rewolucyjnego w światowej antropologii. Nie wiem, jak w Polsce, ale w Rosji została ona zupełnie nie zauważona. W książce jest mowa, że ogromna ilość zjawisk, które Anglicy uważali za bardzo stare, o tysiącletniej historii - pojawiły się całkiem niedawno. Najczęściej w epoce wiktoriańskiej. Na przykład szkocka spódniczka kilt została wynaleziona w 1875 roku, kiedy wprowadzono ją do armii brytyjskiej jako rodzaj munduru, by odróżnić wojska szkockie. A dlaczego tak się dzieje? - By legitymizować pewną normę, by uznać to za nasze, narodowe. Jest to zwyczajny socjalno-technologiczny środek - chwyt, który stosowano zawsze. Badania socjologiczne bardzo źle badają długotrwałe zjawiska cywilizacyjne.
Weźmy na przykład cywilizację postkomunistyczną. Kiedyś byłem w Polsce na konferencji organizowanej przez Adama Michnika,w której uczestniczyli wszyscy przedstawiciele nowej Europy – tj. z krajów byłego obozu socjalistycznego. Odrzucali to. Mówili: nie jesteśmy postkomunistami, jesteśmy innymi ludźmi. A socjolodzy dowodzili czegoś wręcz przeciwnego: jesteście bardzo do siebie podobni, w dużej mierze tacy sami. Nihilizm wobec prawa, skrajnie niski poziom zaufania społecznego, demokracja imitacyjna, która jest charakterystyczna nie tylko dla Rosji – wszystko to was łączy. Mówiąc inaczej: wystarczyło 30 - 40 lat, żeby się ukształtowało specyficzne środowisko kulturowe, produkujące pewne wspólne zjawiska i zachowania, hamujące rozwój.
Zresztą, 30 - 40 lat to i tak za długo. Niedawno prowadziliśmy badania czterech największych narodów w świecie postradzieckim: kazachskiego, rosyjskiego, ukraińskiego i białoruskiego. Proszę zgadnąć, do kogo byli podobni przedstawiciele Białorusi, gdy pytaliśmy ich o stosunek do lidera, prawa, a także do takich kategorii, jak cierpliwość, tolerancja, najbliżsi sąsiedzi? - Słusznie. Do Kazachstanu. I wystarczyło na to zaledwie 15 lat.

Pytam więc, dlaczego po sekretarzu KC, Leonidzie Krawczuku, władza ukraińska zaczęła się zmieniać, a na Białorusi, po profesorze Szuszkiewiczu nastał Łukaszenko? – Co na to wpłynęło? Czy było w jakiś sposób zdeterminowane historycznie? I jaki wpływ na politykę miała tradycja kulturowa, historyczna?
Światowa Organizacja Zdrowia zrobiła badania, które miały odpowiedzieć na pytanie, jaka część zachorowań przypada na choroby dziedziczne. I okazało się, że tylko 20 procent. A o reszcie decydowało środowisko, stan medycyny opieki zdrowotnej itp. Ale u nas nikt takich badań nie prowadził, bo to nieciekawe, bo do tego nie trzeba tworzyć jakichś wielkich koncepcyjnych konstrukcji, które miałyby jakieś znaczenie.
Weźmy Rosję. W Związku Radzieckim wprowadzono powszechną kolektywizację. Ale przecież Związek Radziecki to była nie tylko Rosja. Tworzyło go wiele różnych tworów. Otóż tam, gdzie zachowały się jeszcze stosunki plemienne, na przykład w Kazachstanie, tam – jak się okazało – poziom ksenofobii o charakterze socjalnym był o wiele niższy. A to dlatego, że rodowe związki co najmniej utrudniały dzielenie koczowników na biednych i bogatych. Ród łagodził tę różnicę.
W Rosji niczego takiego nie było, bo zostały zniszczone wszystkie tradycje. I to jest największym problemem. Powtarzam: groźne jest nie to, że Rosja odziedziczyła takie, a nie inne tradycje, lecz to, że dopuszczono do prawie całkowitego zniszczenia elementów tradycji kulturowej. Badania pokazują na przykład, że społeczeństwo obywatelskie może się zakorzenić tylko tam, gdzie są jakieś tradycje stowarzyszeń religijnych, sąsiedzkich, terytorialnych. A w Rosji tego nie ma. Nawet przy burzliwym wzroście liczby ludzi, deklarujących się, jako osoby wierzące - a wzrost jest rzeczywiście imponujący – ludzi rzeczywiście, realnie wierzących, chodzących do cerkwi i kościołów, pozostało - według badań Centrum Lewady - tyle, co kiedyś - zaledwie 2 procent.
To oczywiście tylko przykład. W szerszym planie oznacza to tyle, że generalnie w Rosji brak jest instytucji, które można byłoby wykorzystać do budowy, społeczeństwa obywatelskiego. Nie mówiąc już o braku doświadczeń kultury politycznej, które się zdobywa. Dlatego też dość sceptycznie patrzę na jakieś nadzwyczajne działania, wyznaczane przez jakieś historyczne słupy milowe, które radykalnie rozwiążą problem modernizacji w Rosji. Bo takich najzwyczajniej - nie ma.
A co trzeba zrobić, aby nasze polsko-rosyjskie relacje były lepsze? - Musimy się zmienić. Obie strony muszą się zmienić. Nie trzeba odwoływać się do tradycji historycznych zaszłości. Wystarczy, że uwolnimy się od tego balastu, który pojawił się całkiem niedawno. I myślę, że olbrzymią rolę może w tym odegrać kultura. Padło tu pytanie o rolę inteligencji. Jest ogromna, bo dzięki niej kultura jest plastyczna. Nie sądzę, aby nasze seminarium radykalnie zmieniło sytuację, ale przecież manna z nieba nie spadnie. I jest to element postępu. Dziękuję bardzo.

Sławomir Popowski

Bardzo dziękuję. Zwłaszcza za końcową nutę optymizmu, że naprawdę warto coś robić. Jeśli pozwolicie państwo, poproszę teraz Tomasza Jastruna, żeby przedstawił swój punkt widzenia.

Tomasz Jastrun

Proszę państwa, ja nie jestem historykiem. Nie tak wiele wiem o odległej przeszłości Rosji, natomiast pocieszam się tym, że jestem raczej podglądaczem współczesności. No, a we współczesności jest bardzo wiele historii i spróbuję coś o tym może powiedzieć.

Przechodząc do pierwszego pytania, dlaczego tak trudno jest nam rozmawiać o wspólnej historii. Wydaje mi się, że to, co wspólne w oficjalnej historii, nas Polaków, głównie boli. A Rosjan, po prostu, niewiele obchodzi. Mają wiele innych swoich historii i jeszcze więcej własnych problemów oraz dramatów. Mamy więc do czynienia z wyraźną dysproporcją. To, co dla nas jest bolesne, dla Rosjan ma znacznie mniejsze znaczenie. Można więc powiedzieć, że przeszłość łączy nas niewiele, natomiast na pewno łączy nas przyszłość. Zwłaszcza, jeżeli Rosja wejdzie na drogę demokratyczną.

Mówiono tutaj, że to wcale nie jest takie pewne, że Rosja niby jest już na tej drodze, lecz nie do końca. Zgadzamy się w jednym, że droga jaka ją jeszcze czeka jest trudna i bolesna. Ale my też męczymy się z naszą demokracją, tyle że idzie dużo lepiej. Mimo wszystko.

Przechodząc jednak do przyszłości. Myślę, że dwie rzeczy odchodzą bezpowrotnie i ma to poważne konsekwencje. O jednej z tych spraw mówił profesor Romanowski. Chodzi mi o ten mit Polski wśród inteligencji rosyjskiej. Mnie to zawsze poruszało i porusza do dziś. Polska była kiedyś dla rosyjskiej inteligencji oknem na świat, na Europę. Kiedyś, dawno temu, kiedy byłem w Moskwie, moi rosyjscy przyjaciele pokazywali mi schowki w swoich mieszkaniach, w których trzymali różne polskie księgi, dokumenty, czasami - pisma „Solidarności". Skala, waga i pasja jaka temu towarzyszyła, były dla mnie czymś niesłychanym. Ale to się już kończy. Ludzie, którzy kiedyś byli młodzi, a teraz już nie są, tak jak ja nie jestem – sami się dziwią się, że kiedyś było to dla nich takie ważne, a dziś nie ma już większego znaczenia. I to jest ten kapitał, który błyskawicznie topnieje, zanika.

Druga kwestia, która wydaje mi się dziś ogromnie ważna i o której nikt dotąd nie mówił, to jest język rosyjski. Myślę, że jedna dobra rzecz, którą zawdzięczam Polsce Ludowej, to to, że nauczyła mnie języka rosyjskiego. Nienawidziłem go co prawda, gdy obowiązkowo musiałem się go uczyć w szkole. Ale nauczono. I to wcale nieźle, skoro – choć już mocno zardzewiał – to jednak ciągle go rozumiem. Szkoda, że moje pokolenie teraz tak powszechnie go zapomina, bo dla mnie, człowieka który zajmuje się słowem jest to język niebywale twórczy dla naszego języka ojczystego. Jest takim językiem, który inspiruje, działa na polski – chciałoby się powiedzieć - erotycznie, łechce polskie podbrzusze językowe. Świetnie to czuli polscy pisarze, którzy genialnie tłumaczyli literaturę rosyjską. I to jest fenomen w skali światowej. Nie mówiąc już o poezji, która generalnie jest

nieprzekładalna i większość wierszy jest mordowanych w przekładzie. Ale Polska i tu ma swoją specyfikę, skoro poezję rosyjską tłumaczyli wielcy pisarze. Przekłady Broniewskiego, Tuwima, czasami mego ojca - Mieczysława Jastruna – bywają kongenialne. To też jest wielkim kapitałem.
Poza tym, my znakomicie czujemy literaturę rosyjskaą. I nie przypadkiem inscenizacje spektakli Gogola czy Czechowa nigdzie nie są tak znakomite jak w Polsce. Francuzi ani Amerykanie nie mają tego czucia , a my wspaniale czujemy Rosję. I duszę, i potworności, i urodę - te wszystkie kontrasty. Może dlatego, że jesteśmy bardzo blisko i daleko jednocześnie. I choć zabrzmi to paradoksalnie, myślę, że nawet, że część naszych niechęci wobec Rosji wynika też z bliskości. W końcu jest coś takiego, że najbardziej nie lubimy ludzi do nas podobnych, zwłaszcza jeśli są podobni w tych cechach, których u siebie nie lubimy.
Z czymś takim – mam wrażenie – mamy do czynienia właśnie w przypadku Rosji. Ten rodzaj niechęci, pewnej pogardy i lekceważenia wobec Rosjan, którymi zawsze byliśmy podszyci wynika właśnie z poczucia, że w gruncie rzeczy jesteśmy tak cholernie podobni. To polskie niechlujstwo, które jest tak podobne do niechlujstwa rosyjskiego. Oczywiście, jest prawdą, że na terenach dawnego zaboru rosyjskiego tego niechlujstwa jest więcej niż w Wielkopolsce, czy Galicji, więc może to być jakiś wpływ Rosji. Ale weźmy np. polski alkoholizm, który jest zjawiskiem niesłychanie ważnym, choć niedocenionym przez historyków i socjologów. A ma on ogromny wpływ na polską duszę, na polską pracę, właściwie na wszystko. Otóż, ten nasz alkoholizm jest pokrewny alkoholizmowi rosyjskiemu. Ktoś niechętny Rosji powie, że myśmy przejęli ten typ alkoholizmu. Niezupełnie, bo jak się studiuje polska historię, to widać, że to nie jest takie proste. Stąd moja teza, że żaden alkoholik na świecie nie zrozumie tak dobrze alkoholika rosyjskiego jak polski alkoholik.
Padło też tutaj pytanie o to, dlaczego dialog polsko-niemiecki idzie nam lepiej niż z Rosjanami. No cóż, Niemcy zrobili nam straszne rzeczy, ale jednocześnie zawsze był jakiś podziw dla nich. W przypadku Rosjan, była jakaś silna niechęć; na ogół nie było nienawiści, ale było też swoiste lekceważenie, tak jakby tutaj ta niższa kultura podbiła kulturę wyższa. Zresztą mamy na to wiele dowodów. Jak się czyta, „Dzienniki" Babla z Polski to jest niesłychane, jak on nieustannie czuje zapach Europy w tych małych, obskurnych polskich miasteczkach, które oni podbijają. Wszędzie pachnie mu Europą; te książki, te panie, ta szlachta, te dworki, wszystko to jest właściwie Europa. On jest tym zachwycony, poruszony - i przerażony, że oni tę Europę właściwie niszczą.
Jednocześnie czujemy niepokój, gdy czytamy Dostojewskiego, który Polaków bardzo nie lubił; niepokoi nas też to, że Tołstoj w czasie powstania styczniowego zdejmował szable ze ściany. I takich przykładów jest wiele. My oczywiście uwielbiamy ich literaturę, bo sami takiej nie mieliśmy. Podziwiamy Gogola, Czechowa, szczególnie że opisują pewne typy urzędników biurokracji, która też jest u nas. Nikt z polskich pisarzy nie opisał tego tak przenikliwie.

Ale ten Dostojewski nie lubił Polaków i nas to niepokoi, drażni. Choć, gdy się jego czyta, to widać, że właściwie on nie lubił Polaków za to, za co my sami siebie nie lubimy. U Polaków potwornie drażnił go ów honor szulerów – to, co ja kiedyś nazywałem polskim wzdęciem godnościowym i co, jak się popatrzy na polski sejm i różnych polskich polityków, trwa do dzisiaj, a co przetrwało od czasów szlacheckich. On to widział u Polaków, z którymi siedział w obozie. To byli bracia w nieszczęściu, a oni tak się separowali od więźniów rosyjskich, tak gardzili przestępcami rosyjskimi i tak strasznie się nadymali.
Jego to potwornie denerwowało i właściwie my to dobrze przyjmujemy, ale – co jest typowe dla wszystkich nacji – bardzo nie lubimy, kiedy krytykuje nas ktoś obcy, a szczególnie wielki pisarz. Ale jest i inny przykład - Aleksandra Hercena - pisarza absolutnie genialnego i zupełnie w Polsce niedocenionego. Mimo, że w latach 40-tych ukazały się u nas jego pamiętniki – wspaniałe literacko, dokumentalnie i intelektualnie. Zakochany w tej książce, próbowałem nakłonić jakiegoś wydawcę, żeby ponownie je wydać. Ale, oczywiście, nikt nie chciał.
Hercen był jak wiadomo największym przyjacielem Polaków wśród Rosjan. Znakomicie Polskę rozumiał, chociaż jednocześnie, gdy spotkał się z Mickiewiczem to był przerażony jego mistycyzmem i irracjonalnością. A jednak nie chcemy go wydawać. Niedawno natomiast słyszałem, że jacyś radni PiS-u, nie zgodzili się by nazwać coś jego imieniem, bo to był pewnie jakiś zły Rosjanin…
I to jest to. W naszym stosunku do Rosjan jest jakaś ogromna wieloznaczność, jesteśmy rozdarci między pewnymi sympatiami i antypatiami. Niedawno zrobiłem mały test. Napisałem do jednej pani, która niedawno poznałem, a która jest bibliotekarką w pewnym mieście na ziemiach, które się kiedyś nazywały odzyskanymi. W średnim wieku, lat trzydzieści i kilka, inteligentna. To ktoś, kto – wydawało mi się – może być łącznikiem między dawnym i nowym… Wczoraj, zadałem jej poprzez Internet pytanie: co ona sądzi o Rosji? – I przestraszyłem się: ona nic o niej nie wie, bo – jak pisze –nie zna jej osobiście.
To jest typowe. W rzeczywistości my Rosji właściwie nie znamy. W Szwecji byłem 30 razy, w Niemczech 40, w Czechach 20, a w Moskwie tylko raz, a i to przypadkiem. My nie jeździmy, nie spotykamy się z Rosjanami. Jeździmy na Wyspy Kanaryjskie, na Maderę i w inne bardzo dziwne miejsca, ale nie do Rosji. Mimo, że jest fascynująca, a jej kultura jest tak nam bliska. Taka jest prawda.
Więc ta pani, której zadałem pytanie, co sądzi o Rosji, pisze, że właściwie jej nie zna, a granice ZSRR przekroczyła tylko raz, w wieku 10 lat. Pamiętała jeszcze, że musiała ukryć pod sukienką lalkę, że potem droga asfaltowa zmieniała się w żwirową, a znajomi, którzy z niej zjechali, by obejrzeć coś obok, zostali wezwani do osobistej kontroli przy przekraczaniu kolejnej granicy.
To była taka typowa scena z przeszłości. Rosja – pisze owa pani - to wrażenie bogactwa, tego własnego i tego zagarniętego innym. To – jak sądzę - typowa mentalność zrujnowana czasami komunizmu i minie wiele pokoleń, nim coś wróci do normalności. O ile w ogóle powróci.

Rosja – pisze moja pani bibliotekarka - to totalne skrajności. Chłód rzeczywistości, o ile nie po prostu azjatycka bezwzględność, a także okrucieństwo, zdeterminowane geografią, demografią, kulturą. To wnętrze pełne fantazji, gorących emocji, z czego nie może wyniknąć nic racjonalnego. A Rosjanin to okrucieństwo, bogactwo, złote łańcuchy, bezzębna szczęka, szczery uśmiech, po prostu duszność, brud, fantazja, muzyka, śpiew i gościnność. Tłuste żarcie, nieobliczalność, ruska bania, wódka, tańce i nieopanowane emocje, ciężkie niewyobrażalnie życie i niewyobrażalne bogactwo. Dzika natura i skłonność do zafałszowywania rzeczywistości, do wszechobecnego bałaganu, ale i zimnego wyrachowania. Niesamowity potencjał ludzki - i w naturze i w niemożliwości jego wykorzystania.

Myślę, że po takiej Rosji możemy się spodziewać wszystkiego. W dobrym i złym. To jest bardzo podobne do markiza de Custine, chociaż pewnie ona go nigdy nie czytała i nie wie w ogóle, kto to jest. Sam zresztą kiedyś, po pobycie w Rosji w 1998 r, napisałem podobny tekst do „Kultury" paryskiej. Wczuwając się w markiza de Custine, też w jakimś sensie uległem fascynacji Rosją, jak jakąś inną planetą, która jest bardzo odległa, a jednocześnie jakoś bliska. Pozwolę sobie przeczytać fragment tamtych moich refleksji:

„Ludzie pytani o drogę zwykle ogromnie życzliwie starają się pomóc. A pamiętam jak niedawno, przykuty do walizki, przez godzinę w strugach deszczu chodziłem po pewnym niemieckim mieście, a z kilkunastu zaczepionych przechodniów tylko jedna osoba spod parasola coś odburknęła, inni traktowali mnie jak deszcz. Wtedy po raz pierwszy tak mocno odczułem egoizm bogatego świata. Tu każdy stara się pomóc. Z drugiej strony, co krok wpada się na tak monstrualne chamstwo, z jakim nie spotykam się nigdzie. Większość kobiet, które usługują w miejscach publicznych nosi takie miny, jakby dopiero co pobił je pijany mąż. Zdarza się jednak typ baby jowialnej, która potraktuje człowieka, jak dziecko, pochwali, pouczy, a tylko kiedy trzeba coś nakrzyczy. Wydaje się, że nikt w tym kraju nie pracuje z przyjemnością. Że każdy jest w miejscu pracy tylko na chwilę, z powodu jakiegoś życiowego nieszczęścia lub w zastępstwie. Kiedy sprzedawczyni mówimy „spasiba", rzadko padały „pażauista", jakby ze zdziwienia. Ale ci sami ludzie, gdy się do nich podejdzie od innej strony, bywają nagle tak serdeczni, otwarci, jak nigdy nie bywa obsługa w eleganckich zachodnich sklepach. Na to im nie pozwala to samo, co zawsze gwarantuje grzeczność, wyrobiona forma. To ona zapewnia, że są w środku między udawaną serdecznością, a prawdziwą obojętnością. Tu każda chwila słabości, czy złego humoru, w kontakcie z klientem od razu przybiera obfity kształt. Bardzo to męczące, bo nigdy nie wiadomo, czy pochylając się choćby ku sklepowej, dostanie się od niej w łeb, czy dojdzie do duchowego zbliżenia. W brutalnym skrócie można powiedzieć, że odległość między sercem i odbytem jest w tym kraju tak mała, że stanowią niemal jedno…" – (Za to mi się dostało, głównie od Mariusza Wilka).

I dalej: „Niezwykle wiele jest miejsc pilnowanych. Wszędzie się ludzi sprawdza i kontroluje, a wydaje się że nic nie jest upilnowane i pod kontrolą. Znajduje

oczywiście bez trudu odpowiedni fragment u de Custine‘a. Drobiazgowość administracji rosyjskiej nie zapobiega bynajmniej chaosowi. Poraża kontrast między atrapą dbania o każdego człowieka, a brutalną rzeczywistością. Dzieje się to również w miejscach, gdzie wydaje się, że taka grubość jest niemożliwa, choćby w dobrym hotelu. Ale trzeba przyznać, że panuje socjalistyczna równość w chamstwie. Jest w Moskwie kilka, czy kilkanaście miejsc, gdzie nauczono personelu pewnych form, ale są to wyjątki. Lecz i w tych wyjątkach, formy nie są zapięte na wszystkie guziki. W Polsce kurczy się obszar niekompetencji, powstają liczne wzorce. Tu ich nie ma. Właściwie nigdy nie było. Odkrywam, że polskie chamstwo zwykle jednak bywa podszyte jakąś próbą formy. Zawsze można się odwołać do szlacheckiego honoru, liczyć na jakieś wzdęcie godnościowe. Chamstwo rosyjskie jest bezdenne i bez formy. Nawet nie wie, że forma istnieje. Polskie chamstwo ma zwykle za plecami jakieś snobizmy, choćby ten na Zachód. Rosjanom wbito w głowę sierpem i młotem wielkomocarstwowość, więc tubylca skopią równie porządnie co „inostrańca“. Kwitnie też mdły dydaktyzm. Pouczanie, traktowanie ludzi jak nierozgarnięte dzieci. W końcu wszyscy tu byli dziećmi w wielkim eksperymentalnym przedszkolu. W hotelu, co jakiś czas, dydaktyczny głos przez korytarzowe megafony poucza czego w hotelu robić nie można, że jak się opuszcza pokój, to należy wyłączyć z sieci lampki nocne; leżąc w łóżku nie wolno palić papierosów, bo to niebezpieczne, a w poincie jest sentencja: „obywatelu, pożar jest łatwiej wywołać niż zgasić“. Kiedy w moskiewskim metrze pociąg staje na stacji, nagrany na taśmę głos oznajmia nazwę stacji, a potem patetycznie jakby głoszono początek wojny: szanowni pasażerowie, wysiadajcie ostrożnie i nie zapominajcie swoich rzeczy“ – Itd, itd.
Nie będę państwa zanudzał dalszym cytowaniem samego siebie. Jeszcze może tylko jakąś końcówkę: „W Moskwie uświadomiłem sobie jak wiele, jak szybko w Polsce zmienia się na lepsze, jak liczne okropieństwa przybyły do nas z Rosji i jak były one jednak łagodzone przez ten rodzaj polskiej miękkości. Upieram się, że to pozostałość szlacheckich form i ambicji. Swoją rolę odegrał też katolicyzm, co prawda często naskórkowy, ale skóra jest ważna, nie tylko narządy wewnętrzne“.
No więc takie były moje impresje, które - jak państwo widzą - są dosyć aroganckie i typowe dla pewnego stereotypu Rosji, który u nas funkcjonuje. Ale stereotypy bywają też prawdziwe. Prawda? Dziękuję bardzo.

Sławomir Popowski
Panie Tomaszu, w rzeczywistości z tą znajomością Rosji bywa jeszcze gorzej. To znaczy: jest w Polsce bardzo dużo ludzi, którzy ani razu nie byli w Moskwie, w Rosji, ale uważają, że znają ją lepiej od innych. Znam też wielu, którzy nie przeczytali ani jednej publikacji z tego co się dzisiaj wydaje w Rosji, a wypowiadają się z pozycji ludzi najlepiej ją znających. Jeśli państwo pozwolicie, chciałem teraz poprosić o głos pana Lwa Gudkowa.

Lew Gudkow

Im bliżej do końca tym robi się ciekawiej. Zwłaszcza po wystąpieniu Emila Paina i pana Tomasza Jastruna, którego słyszeliśmy przed chwilą. Ale ja chciałbym skierować rozmowę na bardziej przyziemne sprawy. Zaczynając od opisu pewnej dynamiki, stosunku Rosjan do problemu polskiego.

Jeśli wziąć stan obecny za podstawę, to stosunek Rosjan do Polski i Polaków można określić jako uprzejmą obojętność. Stosunek do was jest dość życzliwy. Tak określa go ok 60 – 50 proc. ludności rosyjskiej. 40 proc. upatruje w Polsce partnera gospodarczego i kulturalnego, a ok. 20 proc. uważa Polskę za sojusznika chociaż to już nie jest zgodne z rzeczywistością. Tylko niewielka część jest nastawiona do Polski negatywnie. Zdecydowanie negatywnie - 1 proc. I jeszcze 8 proc. z pewnymi zastrzeżeniami.

Natomiast w rezultacie antypolskiej kampanii, jaką podjęto kilka lat temu i która została wywołana z przyczyn politycznych, udało się zwiększyć niechęć do Polski i Polaków do 20 proc. Ale podkreślam, uzyskano to dzięki intensywnej propagandzie, antypolskich filmów, audycji itd. W porównaniu z tym, jak udało się zwiększyć nastroje antygruzińskie, antyukraińskie, czy antyestońskie była to jednak fala, która dość szybko znika.

Faktem jest natomiast utrata zainteresowania. Kilka lat temu pytaliśmy w ankiecie o znaczenie stosunków z Polską dla Rosji. Mniej więcej 40 proc. respondentów odpowiedziało, że nie mają one większego znaczenia i nie budzą większego zainteresowania, 30 proc. nie potrafiło odpowiedzieć i tylko 25-27 proc. powiedziało, że są one bardzo znaczące.

To oczywiście kontrastuje z ankietami polskich socjologów, zwłaszcza z CBOS-u, gdzie reakcja Polaków jest znacznie ostrzejsza, znacznie bardziej nerwowa i o wiele bardziej niepokojąca.

Mówiliśmy już dzisiaj o tym, że Polacy z niepokojem obserwują to, jak Rosjanie odnoszą się do Polski. I mimo wszystko, to poczucie zagrożenia jest obecnie o wiele mniejsze niż jeszcze 15 lat temu. W 1995 roku ankiety pokazywały, że 71 proc. Polaków uważa, że Rosja może być zagrożeniem dla Polski. Później odsetek ten malał i mniej więcej w połowie lat 2000-sięcznych wynosił 45-48 proc. Później ponownie zaczął wzrastać (m.in. w związku z wojną rosyjsko-gruzińską) – i znów fala ta zaczęła opadać.

Natomiast rosyjska reakcja jest o wiele bardziej neutralna, słabsza i spokojniejsza, ponieważ znaczenie Polski dla Rosji zdecydowanie spada. Mamy do czynienia z sytuacją zupełnie inną niż w ostatnich latach systemu radzieckiego. Przede wszystkim, o czym już mówiliśmy, Polska była wówczas dla nas oknem Europy, obrazem zachodu. Z Polski docierały do nas informacje o świecie, dostawaliśmy literaturę naukową. Uczyliśmy się z książek polskich socjologów, na przykład Jana Szczepańskiego i innych, a polska socjologia to był już zupełnie inny świat. Mieliście dostęp do literatury, do której dotrzeć u nas było bardzo trudno. I to przez polską literaturę dowiadywaliśmy się o tym, co się dzieje na świecie.

Ja już nie mówię o problematyce politycznej. Także tutaj doświadczenia polskich intelektualistów, artystów były dla nas niezwykle ważne i te doświadczenia wchłanialiśmy. Z kolei dla kultury masowej polska moda, polska estrada, polskie wyroby, wszystko to miało swoje znaczenie. Nawet czasopismo „Szpilki", które było rozchwytywane.

Po rozpadzie Związku Radzieckiego, kiedy otworzył się świat rola ta osłabła i praktycznie zanikneła. Pojawiły się inne kanały, inne źródła informacji i rola Polski jako swego rodzaju okna zawęziła się i zajmuje ona skromne miejsce. Ale nie znikneła całkowicie. Dla inteligencji ona ciągle istnieje. I chociaż jest ona bardzo skromna, niewystarczająca, to jednak funkcjonują jeszcze pewne kanały informacji o tym co się dzieje w polskiej kulturze, w polskiej sztuce i nauce. Specjaliści, nawet audytorium, które czyta i obserwuje nowości, zwłaszcza prace, które świadczą o dialogu polsko-rosyjskim, jak Mariusz Wilk i inni - te rzeczy oczywiście mają stały popyt i cieszą się zainteresowaniem.

Ale nie tylko to ma znaczenie dla stosunku Rosjan do Polski i Polaków do Rosji. Są pewne nierozwiązane, czy nie rozwiązywane problemy, które blokują wzajemną sympatię do siebie. Dla Polski jest to 39-ty rok, Katyń i rok 45. W Rosji roszczenia ze strony Polaków przyjmowane są dość ostro i Polacy nie rozumieją dlaczego w świadomości rosyjskiej problemy te są tak ostro odbierane.

Najpierw jednak kilka uwag. Kiedy mówimy o kulturze i propagandzie musimy mieć na względzie to, w jakich warunkach społecznych i jakie instytucje są zaangażowane w ten proces. Pozwolę sobie tutaj na dygresję. Chcę nawiązać do tego, o czym mówił Igor Kliamkin w związku ze Stalinem, który tak znakomicie wypadł w telewizyjnym programie „Imię Rosji". Otóż, od 20-tu lat, co roku mierzymy popularność wielkich ludzi dla Rosji. W końcowym okresie „pierestrojki", czyli mniej więcej w 1989 roku Stalin nie mieścił się nawet w pierwszej dziesiątce wielkich osobistości. Był na jakimś 15-tym czy nawet dalszym miejscu. Później Stalin zaczął stopniowo się pojawiać się, ale nigdy nie przesunął się powyżej trzeciego miejsca. I to bez względu na wysiłki i propagandę, która rzeczywiście, mniej wiecej od 2004 roku, przejawiła tutaj dużą aktywność.

Co się więc stało ze stosunkiem do Stalina? - To jest ważne pytanie, by zrozumieć jak działa świadomość masowa. I tak 68 proc. respondentów uważa, że Stalin rzeczywiście był zbrodniarzem, inicjatorem Wielkiego Terroru. Ale jednocześnie 60 proc. uważa, że bez niego ZSRR nie wygrałby wojny. W tej sytuacji próby przedstawiania Stalina jako świetnego menadżera dały paradoksalny efekt. Zmniejszyła się liczba „stalinowców" i „antystalinistów", a zwiększyła się - i to w okresie paru lat – liczba osób, które całkowicie odcinają się od tej tematyki. W latach 2001-2008 odsetek ludzi, deklarujących że problem stalinizmu i Stalina ich w ogóle nie obchodzi wzrósł z 18 do 40 proc. I taki jest właśnie skutek nachalnej propagandy; to propaganda sprawiła, że tylu ludzi wybiera obojętność, właśnie odcięcie się i apatię.

Wraz z przyjściem Putina i zaprowadzeniem twardego reżimu, mamy do czynienia z próbą destrukcji świadomości. Fakty są uznawane, ale za wszelką cenę unikamy ich oceny. No bo skoro tak trudno jest odpowiedzieć na pytanie, kto ma rację, kto jest winien, więc lepiej jest o tym zapomnieć. Próbujemy usunąć te problemy z pamięci, ze świadomości i jest to normalna, logiczna, a co więcej - pożądana reakcja.

Nie można powiedzieć, że ludzie nic nie wiedzą, co się wydarzyło 17 września 1939 roku. Mniej więcej 1/3 wie i mówi o tym. Ale interpretację tych wydarzeń jest już czysto radziecka.

To samo mamy w przypadku zbrodni katyńskiej. Spośród tych, którzy cokolwiek o niej wiedzą, (a jest to grupa niewielka), 15-17 proc. uważa, że była to zbrodnia przeciwko Polsce, przeciwko Polakom – zbrodnia umyślna. Jednakże, w porównaniu z ogromem własnych zbrodni, zbrodni popełnionych wobec swojego narodu - problem traci na ostrości. I ludzie nie są w stanie sobie z tym poradzić, dać własną ocenę. Zwłaszcza, że i szkoła ich tego nie uczyła. Tam wszystko zostało bez zmian, obowiązują te same podręczniki, co i kiedyś. Więc dalej jest to ta sama oficjalna, radziecka wersja historii, w której nie ma ani 17 września, ani zbrodni katyńskiej.

Weźmy z kolei sprawę roku 1945. Są w Rosji ludzie, którzy znakomicie rozumieją, że trudno mówić o jakimkolwiek wyzwoleniu, gdy jeden bandycki reżim został zastąpiony przez drugi. Ale większość trzyma się interpretacji radzieckiej, o tym jak to Armia Czerwona za cenę tak wielkich ofiar wyzwalała Europę Wschodnią od faszyzmu. I kiedy wy to odrzucacie, wśród zwolenników radzieckiej interpretacji historii rodzi się poczucie krzywdy: dlaczego ci Polacy nie czują żadnej wdzięczności za wyzwolenie i mówią o nowym zniewoleniu.

Sytuacja nie jest prosta, także dlatego, że w Rosji dokonała się w ostatnich latach zmiana elit. Demokratyczne, liberalne elity, które były zauważalne na początku 90-tych lat zostały odsunięte od mediów i ich wpływ na kształtowanie opinii społecznej został maksymalnie ograniczony. Ich miejsce zajęły teraz rozmaite grupy nacjonalistyczne, elity powiązane ze strukturami siłowymi i to one nadają ton.

Jeśli chodzi o kulturę i tradycję, to w czasach pieriestrojki mieliśmy silne wrażenie impasu historycznego. Prowadzone przez nas wówczas badania sondażowe potwierdzały bardzo ostrą, emocjonalną reakcję na bieżące wydarzenia. W ankietach były m.in. formułowane pytania o ocenę reżimu komunistycznego. Początkowo tylko 7 proc ankietowanych przyznawało, że właśnie z jego powodu kraj znalazł się na marginesie świata. Potem odsetek ten zwiększył się do 56 proc. co stanowiło podstawę do weryfikacji historii, wyboru pewnych wzorców i wsparcia tej orientacji, o której mówił pan Emil Pain - tj integracji z Europą. Chcę przypomnieć, że na początku lat 90-tych od 30-tu do 40-tu proc. Rosjan uważało, że należy przyłączyć się do NATO oraz Europy i tylko 25 proc. było temu przeciwnych. Pod tym względem sytuacja niewiele się wówczas różniła się od tej w Polsce, w Czechach, czy gdzie indziej.

Inna sprawa, że przebieg reform oraz spadek poziomu życia, stopniowo wpływały na zmianę nastrojów społecznych. Tu nasza sytuacja była już zupełnie inna. W waszym przypadku ważnym komponentem był strach przed Rosją, który żywiła Polska. Żartując, powiedziałbym nawet, że w jakimś sensie powinniście być nawet wdzięczni Rosji za ten strach, bo był on czynnikiem przyspieszającym zbliżenie Polski do struktur europejskich.
W Rosji tego nie było. Tak, jak nie było „Solidarności", a i nasza cerkiew nie odgrywała tej roli, co wasz Kościół. Za to reanimowane zostały stare kompleksy, rosyjski nacjonalizm, który odgrywał już rolę nie tyle mobilizacyjną co kompensującą stratę, a także legitymizującą dojście do władzy nowych sił. Natomiast jeśli chodzi o przyszłość, wydaje mi się, że problem nie jest tak dramatyczny i z czasem pewnie zostanie rozwiązany. Trzeba po prostu działać, pracować, racjonalizować występujące problemy. No i próbować lepiej się wzajemnie poznać. Bo my w Rosji mamy naprawdę mało informacji o tym, co się dzieje w Polsce. Brakuje nam informacji o społeczeństwie, o gospodarce. Rola pisma „Nowaja Polsza" jest znacząca i takiego rodzaju materiały są nam potrzebne. Odczuwamy ogromny deficyt na tego rodzaju wiedzę. Miejmy nadzieję, że będzie lepiej, dziękuję.

Sławomir Popowski
Dziękuję bardzo, jeśli można poproszę teraz profesora Romanowskiego.

Prof. Andrzej Romanowski
Dziękuję bardzo. Sławomir Popowski powiedział w swoim słowie wprowadzającym, że spory polsko-rosyjskie trwają od 20-tu lat. Nieprawda - te spory trwają już od lat 300-tu. A teraz poważnie. W moim przekonaniu spór polsko-rosyjski - ten słowiański spór, o którym kiedyś pisał Puszkin - jest, wydaje mi się, najpoważniejszym intelektualnym sporem Polaków z którymkolwiek z sąsiadów. Tu się nie da niczego zagłaskać, zlekceważyć, usunąć z pola widzenia, bo jeżeli nawet spróbujemy to zrobić, to nam wróci słoniem. Po prostu. Ten spór sięga w gruncie rzeczy z samych początków XVIII-go wieku i bierze swój początek z dwóch różnych, kompletnie różnych, idei państwowych.
W jakimś sensie można powiedzieć, że rosyjska idea państwowa wyrosła na trupie Rzeczypospolitej. I trzeba to mówić otwarcie. Nie ma już tamtej Rzeczypospolitej. Trudno, stało się. Coś się zamknęło. Ale było to państwo, z którym my Polacy czujemy się jakoś solidarni przez swoją tożsamość, czy obywatelstwo w tym nieistniejącym państwie.
Problem zaczął się wtedy, gdy Piotra Wielki przyjął tytuł cesarza - cara Wszechrosji. Czy wiecie państwo, że chociaż Rzeczypospolita już wówczas była całkowicie uzależniona od Piotra Wielkiego, ale jak długo rządzili Sasi, tak długo tego tytułu Rzeczypospolita nie uznawała. Uczynił to dopiero Stanisław August Poniatowski. Rację Sasów można zrozumieć. Tytuł cesarza Wszechrosji zagrażał bowiem samej idei państwowej Rzeczypospolitej. Tej idei, o której mówiła

tytulatura króla polskiego: król polski, wielki książę litewski, książę ruski… Czyli, już wówczas, rosyjski.
Po drugie jest pamięć o Rosji, jako najsroższym zaborcy. Otóż rzeczywiście zdarzyło się coś niesłychanego. Z jednej strony jest państwo, w którym obowiązuje zasada, że szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie, a władza centralna prawie n i e istnieje; jest kolorowa mozaika różnych państewek magnackich, które stwarzają ten przedziwny konglomerat Rzeczypospolitej. A z drugiej, na wschodzie mamy centralistyczne mocarstwo, które wprowadza swoje porządki żelazną ręką samodzierżawia. Żadnego parlamentaryzmu, liczy się tylko wola monarchy.
Współżycie tych dwóch podmiotów było z góry skazane na konflikt. Nie układało się w żaden sposób, nawet gdy w 1815 r powołano do życia Królestwo Polskie. Przez 5 lat była sielanka, a skończyło się powstaniem listopadowym i detronizacją Mikołaja I-szego jako króla Polski.
Wreszcie, jak cierń w polskiej świadomości tkwi to, że w końcu pod sztandarem radzieckim - ale w naszym odbiorze: rosyjskim – po 1945 r zaczęło się to, co można nazwać „pierekowką“ Polaków. No, ale znów na to wszystko można odpowiedzieć nie tyle relatywizując, ale upominając się o to drugie dno i o ten inny punkt widzenia właśnie partnera, adwersarza.
Jakie bowiem to jest to drugie dno? Najsroższy zaborca? - Bardzo przepraszam. Na początku XIX wieku zabór rosyjski był najłagodniejszym z zaborów, ale nie znajdziemy nawet śladów tego w polskiej tradycji, czy w polskim piśmiennictwie. Gdy czytam znakomitą książkę jednego z największych naszych pisarzy, eseisty Ryszarda Przybylskiego „Krzemieniec”, to ileż ja tam widzę rusofobii. Takiego przeświadczenia o tym, że to były jakieś wraże porządki, które tę naszą cywilizację na Wołyniu wdeptywały w ziemię. Może trochę przesadzam, ale naprawdę tylko trochę.
Po drugie, weźmy problem owej „komunistycznej pierekowki“, którą sam przeżyłem w najwcześniejszym dzieciństwie. Nie chcemy pamiętać, wyrzucamy z naszej świadomości to, co pisał Sołżenicyn. Czy miał on ma rację, czy nie to jest sprawa inna, ale warto się chyba pochylić z pokorą nad jego punktem widzenia, że żaden naród nie dostał tak w kość od komunizmu, jak naród rosyjski. Bo Rosjanie żyli w tym systemie od 1917-go roku, od rewolucji październikowej. A my próbujemy ich zmusić, żeby przyjęli polski punkt widzenia. Nie macie prawa mieć swojego. Macie wyznawać nasz…
Pochodzę z rodziny katyńskiej. Mój wuj jest na liście. Władysław Armata można wszędzie sprawdzić. Uważam, że to co się robi z Katyniem w Polsce jest czymś głęboko nieprzyzwoitym. Dlaczego? Po pierwsze - ponieważ nie wypada Rosjanom mówić, że nasze ofiary są nieporównywalne z ofiarami rosyjskimi, białoruskimi, ukraińskimi… Najpierw powiedzmy, że w tym Katyniu spoczywają tysiące ofiar rosyjskich, białoruskich czy ukraińskich. I powiedzmy to im na dzień dobry. Może wtedy łatwiej byłoby rozmawiać.

Po drugie – powiem rzecz u nas bardzo niepopularną: Katyń nie był ludobójstwem. W polskim dyskursie publicznym obowiązuje pewna poprawność polityczna spod znaku PiS-u, zgodnie z którą o Katyniu nie można mówić inaczej, niż tylko maksymalnie dociskając pedał. Dlatego mówimy ludobójstwo, choć nie wyczerpuje ono znamion przypisanych tej kategorii prawnej. Więc albo szanujemy nomenklaturę prawniczą albo nie. To była potworna zbrodnia wojenna, urągająca wszelkim normom cywilizowanym; przynosząca hańbę tym, którzy w jakikolwiek sposób byli w to zaangażowani, ale nie można mówić, że to było ludobójstwo.
I kolejna sprawa. Tak łatwo mówimy, że Rosjanie nie rozliczyli się z własną przeszłością. No więc melduję posłusznie państwu: myśmy też się nie rozliczyli ze swoją historią. To prawda, że na swoim koncie, w naszych relacjach polsko-rosyjskich, nie mamy czegoś takiego, jak Katyń. Ale pomyślmy spokojnie. Jest oto rok 1535. Wojska polsko-litewskie zdobywają twierdzę Starodub. Półtora tysiąca jeńców zostaje ściętych na rozkaz Jana Tarnowskiego, jednego z polskich bohaterów narodowych. To nie był byle kto. Jan Tarnowski, zwycięzca spod Obertyna. Człowiek światły, Europejczyk. Tak kultura polska wkraczała w Rosję. Zgoda – było i inaczej. Symeon Połocki, wielki Rusin i zdrajca z punktu widzenia państwowości Rzeczypospolitej, w połowie XVII w dokonał de facto polonizacji dworu carów Fiodora i jego siostry carewny Zofii.
Drugi przykład: słynna i stale podnoszona przez Rosjan sprawa jeńców sowieckich z wojny 1920 r . Pisałem o tym parokrotnie. Jest rzeczą jasną, że nikt tych jeńców nie mordował strzałem w tył głowy, jak w Katyniu. To w ogóle jest poza dyskusją. Tylko, że fakty są nieubłagane. W obozach polskich w 1920 roku zmarło, (Rosjanie podają według mnie przesadzone liczby), 16 do 18 tysięcy ludzi zmarło. Zmarło trochę z głodu, z dezynterii i przede wszystkim grypy „hiszpanki“, która ciągle jeszcze zbierała żniwo. Tym niemniej to nie jest rzecz, wobec której my możemy tak sobie gładko przejść do porządku. Obrazić się od razu na Rosjan, na to, co oni opowiadają! Gdzie tam, jaki Katyń. Przepraszam, pod względem ilości ofiar to są trzy Katynie. Więc dlaczego strona polska z reguły bagatelizuje argumenty rosyjskie i strasznie się obraża. Nawet tu byliśmy świadkami tego jak bardzo alergicznie reagujemy na ten rosyjski punkt widzenia.
Dalej. Inny stereotyp. Tak często mówimy o rosyjskim niechlujstwie, brudzie. Proszę państwa. We wrześniu tego roku wróciłem z Syberii. Jeździłem z grupą pasjonatów od osady do osady, od wsi do wsi i poznałem najgłębsze zakamarki nadbajkalja. Uprzejmie państwa informuję, że bardzo bym chciał, żeby Polska była tak czysta jak Syberia. Zgoda, nie mają bieżącej wody. Ale tam do domu nikt n i e śmie wejść w butach. Czystość jest oszałamiająca. A z taką łatwością podkreślamy naszą rzekomą wyższości cywilizacyjną. Bo jesteśmy na Zachodzie?
Jestem z Krakowa co prawda, ale jestem też nietypowym krakusem, bo opętanym z miłości do Warszawy. I mam za złe moim rodakom spod Wawela, że tak strasznie się pysznią tym, że wyroki historii ich oszczędziły, a Warszawy nie oszczędziły. Ale czy jest się czym pysznić?

Chodzę po Warszawie i myślę o Sokratesie Starynkiewiczu. W Warszawie jest plac jego imienia. Ale czy każdy warszawiak jest w stanie wykrztusić z siebie, że oto taki generał carski z Taganrogu ucywilizował, bo skanalizował Warszawę? Przecież przed Sokratsem Starynkiewiczem stołeczne ścieki płynęły rynsztokami przy chodnikach. To miasto cuchnęło. Także za Stanisława Augusta. „Wszak to już mija z wiek, jak z Rosji w Polskę przesyłają samych łajdaków“ - pisał Mickiewicz. Jak widać różnie z tym jednak było. Starynkiewicza też przysłali.
Inny przykład. W swoim czasie zajmowałem się badaniem kultury polskiej na ziemiach zaboru rosyjskiego na Litwie i Białorusi, w tym w Mińsku. No i co się okazało? - Polacy strasznie tam narzekali na ciemnotę i barbarzyństwo rosyjskie, jaką to naszą wspaniałą kulturę Rzeczypospolitej zniszczyli; klasztory na cerkwie zamienili itd. itd. No i samą barbarię nam tutaj przysłali. Samych łajdaków... Ale weźmy na przykład prasę mińską. Pierwsza polska Gazeta Mińska pojawiła się dopiero w 1812 r, a zalew prasy rosyjskiej zaczął się dopiero po 1863 r. Ja rozumiem, że mogły być jakieś utrudnienia administracyjne, ale nie słyszałem, żeby Polacy jakoś szczególnie zabiegali o rozwój swojej prasy.
Biorę pod lupę te nasze polskie, dobre samopoczucie, ponieważ wydaje mi się, że bez wycofania się z takiej właśnie postawy dalsza rozmowa traci sens, bo będzie rozmowa z założenia fałszywa, bo Rosjanin zawsze będzie w nas widział tego Lacha, który się puszy swoim świętym przeświadczoniem, że z samej definicji musi być kimś lepszym, bo jest z Zachodu.
Jest w nas coś takiego, że w gruncie rzeczy najbardziej byśmy się cieszyli, gdyby Rosja cofnęła się do rozmiarów Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Wtedy czulibyśmy się bezpiecznie. No, ale nie wróci. I o to chodzi, żeby z Rosją taką, jaka ona jest - umieć ułożyć dobre stosunki.
Bo Rosja jest nam potrzebna. To nie jest tak, że my pożeglowaliśmy na zachód i Rosja przestała nam być potrzebna. Myślę, że ponosimy wielką stratę myślę, gdy żeglując na Zachód, kompletnie zapominamy o Rosji. Może ma rację poeta, który w wierszu o Warszawie pisze, że ani to Zachód, ani Wschód, cos tak jakbyś stanął w drzwiach. To jest także pytanie o naszą tożsamość. Czy my, tak całkowicie obróceni na zachód, nadal jesteśmy sobą? A może właśnie komponenta rosyjska, dobre stosunki z Rosją, z tą moją mityczną Rusią, o której mówiłem przed południem, pomogłyby w odnalezieniu tej naszej tożsamości na progu XXI wieku? I może właśnie to byłoby dla świata interesujące i ciekawe?
I na koniec jeszcze jedna uwaga. Oprócz tego, że Rosja przynosiła zagładę polskiej państwowości to było i tak, kiedy tę państwowość wskrzeszała. Roku 1945 w tym ciągu nie będę umieszczał, ale przypomnijmy rok 1815, rewolucję 1917 r, a choćby wreszcie i Gorbaczowa. Dlatego myślę sobie, że jest rzeczą bardzo ważną, żebyśmy my, tu w Polsce umieli przeciwstawić się opinii publicznej. Ta opinia publiczna jest niemiłosiernie bombardowana przez hurra patriotów, których nikt nie przelicytuje w patriotyźmie. Otóż, musimy twardo mówić swoje. Że ten, kto nie podziela PiS-owskiej wizji patriotyzmu nie przestaje przez to być patriotą.

W jednej z najgłębszych i najokrutniejszych nowel, Bolesław Prus opisuje historię człowieka, który w czasie Powstania Styczniowego, negował sens walki powstańczej, został uznany za zdrajcę i powieszony. Taka była wówczas wąska definicja patriotyzmu. Otóż, uważam że musimy się bronić przed takim właśnie hurra-patriotyzmem, którego jednym z głównych wyznaczników będzie antyrosyjskość. Im kto bardziej jest antyrosyjski, im kto bardziej dokopie Rosji i powie, że Katyń, że ludobójstwo, to tym bardziej to on kocha ojczyznę. Nie. I jeszcze raz nie. On nie kocha ojczyzny. Kocha jedynie samego siebie.
Powiem więcej. Często odwagi cywilnej uczę się od Rosjan często. Od takiego Jurija Afanasjewa na przykład, z którym się w wielu momentach się nie zgadzam, ale podziwiam za tę jego gotowość pójścia pod prąd. Pokażcie mi państwo polskiego Afanasjewa, bo ja takiego nie widzę.
„Nie poddawajmy się terroryzmowi nierozumu“, pisał Maurycy Mochnacki w czasach Powstania Listopadowego. Powtarzam: musimy mieć odwagę cywilną, żeby pójść pod prąd. I to będzie procentowało.

Sławomir Popowski
Dziękuję bardzo. Czyli jednak otarliśmy się o politykę. Głos należy teraz do państwa. Jako pierwszy zgłaszał się pan Adam Pomorski - wiceprezes polskiego Penklubu, tłumacz literatury rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej.

Adam Pomorski
Ja chciałem mówić o czymś innym, ale po wystąpieniu pana Romanowskiego, który skądinąd jest moim bohaterem literackim nie po raz pierwszy, mam wrażenie, że potwierdza się tutaj stare powiedzenie Leca, iż zdarza się, że chorąży podąża w przeciwnym kierunku niż sztandar.
Muszę jednak parę rzeczy, z kategorii imponderabiliów, wypowiedzieć. Po pierwsze - nie jestem pewien, czy nasi jak pan ich nazwał przyjaciele rosyjscy życzą sobie tego, żeby pan im się podlizywał. Bo myślę, że zupełnie wystarczą nam stosunki partnerskie i rozmowy koleżeńskie z naszymi przyjaciółmi i gośćmi. Po drugie - nikt chyba nie wzywa, ani pana, ani nikogo z obecnych na sali do tego, żeby dokonywać ocen prawnych, czy Katyń był ludobójstwem czy nie był. W moim rozumieniu problem nie leży w ocenie Katynia, jako pojedynczego aktu. Nawiasem mówiąc, chciałbym usłyszeć pana, jak twierdzi, że Palmiry – te pod Warszawą - nie były ludobójstwem. A to było dokładnie to samo, co Katyń. Otóż bardzo bym nie chciał, żeby to zostało tak, jak pan sformułował.
Problem Katynia, o ile rozumiem sytuację rosyjską, polega na tym, że wewnątrz samej Rosji toczy się zasadniczy spór, (o czym nasi goście tutaj mówili wyraźnie), dotyczący kwalifikacji charakteru całego systemu komunistycznego, masowych zbrodni stalinowskich (i nie tylko stalinowskich); o zastosowanie kategorii ludobójstwa do całego systemu. A sprawa Katynia jest oczywiście dość drobną w sensie ilościowym, egzemplifikacją tego problemu. Nie mniej jest egzemplifikacją dotyczącą całego systemu.

Mówi pan, że Katyń jako taki to nie jest ludobójstwo. Być może. Tylko - po pierwsze - nikt nas w tej sprawie nie wzywa do głosu. Chciałbym więc pana naprawdę szczerze namówić do tego, żeby pan się nie czuł zobowiązany do wypowiadania w tej sprawie. Tak samo, jak wolałbym żeby wicemarszałek sejmu polskiego podobnych zdań nie wypowiadał, bo też go nikt o to nie prosił. I nie jest to do niczego potrzebne, dlatego, że nie na tym polega trudność uzgodnienia stanowisk z oficjalną Rosją w tej sprawie. Ta trudność wynika z oceny całego systemu komunistycznego w Rosji.

Było tu dość dokładnie, na liczbach pokazane, jak ta ocena się zmieniała w ostatnich dziesięcioleciach. I nie musimy w tej sprawie oddawać się historyczno-prawnym fantazjom. Przepraszam, że mówię ostro, ale mówię w sprawach, które wymagają jak sądzę takiego właśnie dobitnego tonu.

Natomiast jeżeli chodzi o to, o czym w ogóle chciałem tutaj powiedzieć. Wydaje mi się, że takie konferencje mają swój, powiedziałbym, towarzyski rytuał. Nie chcę tu wrzucać granatu do zupy, chcę tylko podkreślić, że taki rytuał istnieje. Należy do niego pewna przesadna skłonność do generalizowania. Choćby dla skrótu. Zaczynamy posługiwać się kategoriami bardzo ogólnymi i gubi się to, co może wyjść tylko w szczegółach. Mówimy na przykład o kulturze, (a kilka razy dzisiaj była o tym mowa), a także o perspektywie stosunków polsko-rosyjskich w dziedzinie kultury oraz o procesach zachodzących w kulturze. A przecież nie możemy w dzisiejszych czasach mówić o kulturze jako takiej, bo od razu powstaje pytanie, a co z kulturą masową, popularną? Może się mylę, ale wydaje mi się, że tylko u pana Gudkowa pojawił się ten temat.

I dalej. Kiedy mówimy o tzw. polityce historycznej, w istocie mówimy o przekładaniu pewnych schematów ideologicznych na kulturę popularną. Bo na tym polega polityka historyczna, a nie na budowaniu jakiejś tradycji w ogóle.

Z kolei, gdy mówimy o procesach, o których wspominał pan Pain, to - po pierwsze - wydaje mi się, że bardzo wyraźnie należy powiedzieć, że mówimy o procesach, które się dokonują w ramach procesu modernizacji. I co najmniej od 100 lat jest to ABC antropologii społecznej, antropologii kulturalnej. Cały świat przez to przechodził i nauki społeczne mają ten temat dość dokładnie opracowany.

W tym, co mówił Emil Pain wydaje mi się, że ocierał się o to, co w antropologii nazywane jest teorią deprywacji relatywnej. Rosjanie, Polacy i wszystkie narody pokomunistyczne miały przez ostatnie 20 lat tą samą skłonność do mówienia, że wszędzie jest normalnie, tylko nie u nas. To zaś oznacza, że norma naszej grupy odniesienia po prostu nie funkcjonuje. A przestaje funkcjonować, bo w ramach procesu modernizacji zmienia się cały społeczny układ odniesienia.

Na tym można budować różne schematy ideologiczne, sprawdzając jak to myślenie funkcjonuje. Ale jeżeli do głosu dochodzi kultura popularna, jeżeli to się przenosi na ten poziom, no to mamy te zjawiska o których państwo mówili.

Zagrożenie tutaj polega na czymś w rodzaju futbolowego patriotyzmu. Każdy kibol, każdy kibic futbolowy jest szczerym patriotę i nienawidzi tego innego,

drugiego. Wszystko jedno, czy jest on innej narodowości, czy po prostu z innego klubu. To są normalne zjawiska stereotypowej kultury popularnej.
Do tego dochodzi jeszcze jedna trudność. Mianowicie, że my to wszystko mówimy w warunkach, gdy cała ta nasza modernizacja dokonuje się w warunkach cywilizacji postmodernistycznej. A tego nie da się ocenić bez pewnego istotnego zastrzeżenia o tym, co władza, co autorytarne rządy, jaka propaganda. Choćby dlatego, że mówimy - i w Polsce, i w Rosji, i na całym świecie - o postpolityce a nie o polityce. Mówimy o postpolityce, czyli o tym wszystkim co należy do sfery skrzyżowania z kulturą popularna.
I ostatnia uwaga, którą – moim zdaniem - należałoby wypowiedzieć właściwie na początku. W ramach tych wszystkich generalizacji przy organizowaniu takich konferencji, zwłaszcza konferencji polsko-rosyjskich - ryzykujemy jedno. Z jednej strony ryzykujemy ten podwyższony stopień emocji polskiej w stosunku do Rosji. Bo w stosunku do żadnego innego kraju, podejrzewam, Polacy nie reagują tak emocjonalnie. Albo kochacie, albo nienawidzicie, albo czujecie się winni, albo - bo ja wiem - wybaczycie Katyń i przeprosicie za Starodub… Tylko w stosunkach z Rosją coś takiego się pojawia.
Ale - z drugiej strony - błędem i to błędem zasadniczym jest domniemanie pozostające w niedopowiedzeniu, że istnieją stosunki bilateralne polsko-rosyjskie. Otóż one istnieją w kulturze, mogą istnieć w gospodarce dopóki nie mówimy o gazie i rurociągu, ale nie istnieją one na poziomie dyplomacji. Być może jest nawet tak, że nigdy nie istniały. Rzecz w tym, iż na poziomie dyplomacji mamy problemy nie Polski i Rosji, tylko problem całego regionu środkowo-wschodnioeuropejskiego. I tego, jaka strategia dyplomatyczna Rosji jest tu realizowana.
I ostatnia kwestia. W wydawanym w Warszawie, rosyjskojęzycznym czasopiśmie „Ruskij Kurier Warszawy", wychodzącym w kręgu Ambasady Rosyjskiej opublikowano wywiad ze znanym działaczem sowieckim - Walentinem Falinem, na temat paktu Ribbentrop-Mołotow. Falin oczywiście ten pakt usprawiedliwia, mówi nie tylko o jego sensowności, ale i celowości; o tym że, koncepcja ta w całości się sprawdziła. A sprawdziła się dlatego, że Rosja walczyła o to, żeby nie ulec rozbiorom z zewnątrz. Poza tym chodziło o to, że II wojna światowa była tylko kontynuacją I-szej wojny światowej i przezwyciężaniem jej skutków. A ta z kolei była kontynuacją wojny krymskiej, która też miała na celu rozbiory Rosji. Wynika z tego, że przez 150 ostatnich lat Rosja walczyła z perspektywą rozbioru z zewnątrz i w tej perspektywie został uzasadniony m. in. pakt Ribbentrop-Mołotow. To jest przykład myślenia międzynarodowego i pewnych koncepcji strategicznych, jakie funkcjonują w rosyjskiej dyplomacji.

Aleksander Smolar
Prosząc o głos odczuwam lekki niepokój, dlatego że nie uczestniczyłem w przedpołudniowej debacie. Byłem na konkurencyjnej konferencji, poświęconej

stosunkom z innym naszym - niemieckim niestety. Ale mam nadzieję, że nie będę powtarzał niczego z tego. co było powiedziane.
Zacznę od tezy, która implicite była zawarta w tym, co Lew Gudkow powiedział sposób w bardzo delikatny. Chodzi o niesymetryczność stosunków między nami. Dziś ten brak symetrii ma uzpełnie inny sens niż przed kilkudziesięciu latami, kiedy inteligencja rosyjska była zapatrzona w kulturę polską, która była dla niej oknem na Zachód. Wtedy, przynajmniej dla rosyjskiej inteligencji, Polska była ważnym podmiotem. Dla polityków zresztą również. To Kisiel napisał kiedyś z właściwym sobie przekąsem, że Polska jest znacznie ważniejsza, jako drugie państwo w bloku sowieckim, niż gdyby była peryferyjnym państwem na zachodzie Otóż dzisiaj, w świadomości rosyjskiej Polska prawie, że nie istnieje. Rosjanie niewiele lub prawie nic nie wiedzą o Polsce, bo ich to nie interesuje; że są tu na przykład jacyś panowie Kaczyńscy, że oni brzydko mówią o Rosjanach, to nikogo spośród zwyczajnych Rosjan w ogóle nie obchodzi.
Natomiast dla nas Rosja jest problemem. Od czasu, kiedy 20 lat temu wróciłem po dłuższej emigracji do Polski zawsze fascynowało mnie to, że mamy znacznie więcej specjalistów od spraw wschodnich, od Rosji niż od krajów zachodnich. To się trochę zmieniło od wejścia naszego do Unii Europejskiej, ale nie do końca. Ludzi którzy się znają na Francji, na Włoszech, czy na Wielkiej Brytanii jest niewielu. Znacznie mniej niż tych, którzy uważają że znają się na Rosji. Z Niemcami jest odrobinkę lepiej.
To jest niesłychane - to znaczy, że w jakimś sensie dalej jesteśmy zwróceni na Wschód. Ze względu na tradycje I-szej Rzeczpospolitej, na problemy, które mamy z Rosją, a także ze względu na konkurencję. Myślę, że to się zaczęło od Bohdana Chmielnickiego, który podciął podstawy I-szej Rzeczypospolitej i w gruncie rzeczy rozstrzygnął losy konkurencji regionalnej o panowanie nad regionem.
Ale mniejsza o historię. Emil Pain przedstawił tezę, która jest bardzo interesująca. Powiedział, że w istocie ta mitologia długiego okresu, długiego trwania, wpływu ciężarów historycznych, kulturowych, że to jest w dużym stopniu mitologia. Otóż ja myślę, że jest to mitologią tylko częściowo. Dzisiaj, na wspomnianej konferencji polsko-niemieckiej, mówiono, że jeszcze do niedawna we Francji mówiono o Niemcach, jako odwiecznym wrogu. Teraz mówi się, że Niemcy to wieczni przyjaciele. I stało się to za życia jednego, no dwóch pokoleń.
Ktoś powie, że to nie jest żadna fundamentalna zmiana, a jedynie wynik pewnej geopolityki. Ale faktem jest, że oprócz tego są też efekty tego, co nazywam długim trwaniem. Weźmy odwieczne dyskusje, na temat różnic między, na przykład, prawosławiem a tradycją katolicką i protestancką. Chodzi mi tu nie o czysto religijny wymiar, tylko o problem stosunku państwa do społeczeństwa. To znaczy oddzielenia społeczeństwa obywatelskiego od państwa, władzy duchowej - od władzy cywilnej.
To są bardzo istotne rzeczy. Na przykład w Unii Europejskiej widać w sposób oczywisty, że Grecja ze znacznie większą trudnością rozwijała się, przystosowywała do norm unijnych niż Portugalia i Hiszpania, które znajdowały

się mniej więcej na tym samym poziomie. W naszych krajach – tj z naszej naszej fali członkowskiej – prawosławne Bułgaria i Rumunia mają większe problemy niż inne kraje. Czy jest to skutek dziedzictwa religijnego, czyli długiego trwania? – Być może bierze się to z innego stosunku do państwa, braku z autonomii i zorganizowania społeczeństwa obywatelskiego.

Emil Pain ma oczywiście rację gdy zwraca uwagę, że we wszystkich naszych krajach poziom zaufania wzajemnego jest bardzo niski. Nie wiem, czy w Polsce jest on niższy niż w Rosji, ale socjologowie twierdzą, że jest on najniższy wśród 20 porównywanych krajów europejskich.

Faktem jest, że w Rosji być może nie historia, ale geografia odgrywa decydującą rolę. Chodzi mi o to, że Rosja nie była w stanie wyzbyć się, wyjść poza wymiar przestrzeni, która bardziej determinuje niż czas. Być może to jest odpowiedź. To nie czas, tylko przestrzeń wymusza centralizację i typ władzy, który na zachodzie już znikł. To zaś oznacza, że imperialny wymiar jest w jakimś sensie tragedią Rosji, bo powoduje niemożliwość zbudowania społeczeństwa, w którym inicjatywa jednostki, małych środowisk czy grup społecznych, miejscowości i regionów odgrywa zasadniczą rolę.

Czy jest to jakaś forma determinizmu? Czy to oznacza, że Rosja nie może się zmienić? – Moim zdaniem, nie. Uważam natomiast, że tych czynników, które mają wpływ na cywilizacyjne szanse i przekształcenia jest tak wiele, że ten wymiar kulturowy czy tradycyjny to tylko jeden z wielu czynników; że wola klasy politycznej, zdolność przeprowadzenia pewnych, zasadniczych reform mogłaby mieć znaczenie dla przełamania uwarunkowań tradycji, kultury.

Fakt, że 20 lat temu Polska była stosunkowo dobrze przygotowana do transformacji. Miała elity ekonomiczne oraz sprawnych ekonomistów, którzy wiedzieli, co to jest gospodarka rynkowa i którzy przygotowali projekty prywatyzacji. Miała też doświadczenia polityki opozycyjnej o tradycjach sięgających przynajmniej 1956 r.

Teraz czynnik, który jest niesłychanie istotny: siła bodźców. Lew Gudkow, powiedział pół żartem pół serio, że strach przed Rosją pchał nas ku Zachodowi. To jest prawda. Ale ważniejszy był czynnik pozytywny. To znaczy, że myśmy mieli szansę na dołączenie do Zachodu, podczas gdy Rosja takiej szansy nigdy nie miała. To było niesłychanie silny bodziec. Zachód nas kontrolował i tak naprawdę przez ostatnie 20 lat żyliśmy w ramach reżimu ograniczonej suwerenności. Dobrowolnie ograniczonej. To nie była władza sowiecka. Kontrolowano każdy nasz krok. Podstawowe decyzje polityczne były podejmowane po uzgodnieniu z Unią Europejską. Ale myśmy płacili tę cenę, bo wiedzieliśmy, że nagroda będzie wysoka.

Rosja – powtarzam - tej szansy nie miała nigdy. Dlatego im dalej od Zachodu, tym mniejsze bodźce i tym wolniejsze przekształcenia. To jest ten czynnik, który okazał się najważniejszym.

I ostatni problem - kwestia odpowiedzialności za przyszłość. Jest rzeczywiście coś obscenicznego w tych polskich żądaniach, żeby Rosjanie się rozliczali. Tutaj

Andrzej Romanowski z właściwą sobie przesadą mówił o rzeczach, ale z którymi fundamentalnie ja się zgadzam. Żyję w dwóch krajach: w Polsce i we Francji. Przyjechałem do Francji wtedy, kiedy de Gaulle nie pozwolił puścić w telewizji filmu „Le Chagrin et la Pitié" na temat kolaboracji francuskiej. To był film, który był pokazywany tylko w jednym małym studyjnym kinie w Paryżu. Proszę sobie wyobrazić: w demokratycznym kraju o jednej z najdłuższych demokracji! Francja zaczęła rozliczać się ze swoją przeszłością dzięki temu, że zagraniczni autorzy napisali książkę o kolaboracji francuskiej: Amerykanie i Niemcy. Francuzi tego tematu w ogóle nie tykali.
Teraz inny przykład. Powstała cała mitologia na temat Herlinga-Grudzińskiego jak on był prześladowany, że jego książki nie wydawano. Ale we Francji i we Włoszech, w tym samym mniej więcej czasie, nie wydano również wielkiej książki Karola Leviego, która dotyczyła holokaustu czyli nazizmu. Dlaczego? - Bo Zachód w ogóle nie chciał o tym słyszeć. Nikt nie chciał słuchać. Dlatego, że mieli wyrzuty sumienia, ale także dlatego, że po wielkiej wojnie i wielkich zbrodniach ludzie chcieli odpocząć, chcieli żyć normalnie. Jak napisał wybitny historyk amerykański Tony Judt, tak naprawdę Unia Europejska była zbudowana na kontrakcie o milczeniu i zapomnieniu.
Czego więc oczekiwać od Rosji? - Niemcy mordowali innych, mieli okupację zewnętrzną, więc oni musieli się wyspowiadać. Natomiast Rosjanie mordowali siebie. Nierzadko w jednej rodzinie była ofiara i był kat. Jak rozwiązać to zapętlenie? Przecież to wymaga dziesiątek lat.
Teraz sprawa Katynia. My nie musimy się zastanawiać nad tym, że wymordowano miliony innych. My jako Polacy mamy prawo domagać się rozliczenia tej sprawy. Nie ma tu żadnego powodu do jakiegoś relatywizowania. I mimo to przydałaby się odrobina empatii i zrozumienia, jak trudny problem stoi przed Rosjanami. Dlatego uważam, że trzeba chwalić Moskwę za tę odrobinę, którą się dostaje. To, co Putin powiedział 1-go września na Westerplatte, to było już coś.
Na koniec jeszcze jedna kwestia. Na początku czerwca byłem na konferencji międzynarodowej w Moskwie. Rozmawiałem z ekspertami rosyjskimi i dość obsesyjnie, codziennie, pytałem: co wy się tak tego zachodu boicie i bez przerwy gadacie o NATO. Przecież waszym prawdziwym problemem są Chiny. I to nie dlatego, że oni na was napadną. Chiny znajdą się w Rosji nie poprzez agresję, tylko poprzez dramatyczną nierównowagę - demograficzną, ekonomiczną, inną… I co ciekawe: odpowiadało mi milczenie. Choć byli wśród nich bardzo wybitni kremlowscy doradcy. Prywatnie mówili, że wiedzą doskonale, że wcześniej czy później będzie to ich problem. I na tym opiera się moja hipoteza optymistyczna: Rosja zwróci się ku zachodowi i być może wrześniowa wizyta Putina była tego zapowiedzią. Dziękuję.

Maciej Łętowski.

Zaświadczam, że profesor Smolar był dzisiaj rano na konferencji polsko-niemieckiej, a fakt, że tego samego dnia, nieomal po sąsiedzku odbywają się dwie konferencje, jedna niemiecko-polska a druga rosyjsko-polska zaświadcza o tym fatalizmie polskiej geopolityki, położeniem między Niemcami i Rosją. A później człowiek staje przed dramatycznym dylematem czy pójść na konferencję na Zamek, czy do Pałacu Staszica. Nie uciekniemy przed tym dylematem i to pierwsza moja refleksja.
Druga refleksja: słuchałem profesora Smolara tam na Zamku i tutaj, w Pałacu Staszica. Tam profesor mówił tak, jak się mówi na niemieckim, solidnym spotkaniu, na którym jest obiad. A tutaj były emocje panie profesorze. I tu, gdy pan mówił to dopiero widać było emocje. Otóż to pokazuje tą odmienność relacji polsko-niemieckich i polsko-rosyjskich. Tam wulkan już wygasł, a tutaj on ciągle buzuje. Tu są nasze bardzo silne emocje, uczucia i tu jest chyba jakaś przyszłość.
I jeszcze dwa pytania do naszych gości. Pierwsze - do profesora Gudkowa. Nasza pozycja w Europie, a w związku z tym i w świecie jest zbudowana na kontaktach z Niemcami. Profesor Brzeziński wbija nam do głowy, (choć my to przyjmujemy z oporem), że im lepiej ułożymy sobie relacje z Niemcam, tym więcej będziemy znaczyć dla Ameryki oraz w Unii Europejskiej. I to się całkiem nieźle udaje, o czym świadczyła dzisiejsza konferencja na Zamku.
Pytanie moje dotyczy stosunków rosyjsko-niemieckich. Jak wypadają one w badaniach socjologicznych, jaka jest postawa Rosjan w stosunku do Niemców. Inaczej mówiąc, na ile elita władzy rosyjska dostaje społeczne przyzwolenie na to, by modernizować Rosję, jak to już było w historii, przy pomocy Niemców i niemieckich kapitałów. Próba ściągnięcia Opla nieudana ostatnio, albo Gazociąg Północny jest tego przykładem. Na ile taka próba modernizacji Rosji dzięki niemieckim kapitałom, niemieckim koncernom znajduje przyzwolenie w stosunku Rosjan do Niemców?
Drugie pytanie jest następujące. Granice, które kiedyś dzieliły nasze narody w Europie Środkowej i Wschodniej zostały poluzowane i ludzie zaczęli głosować nogami. Jeździłem trochę po Europie wschodniej i widziałem, że polskie autokary docierają mniej więcej do Dniepru, pod Smoleńsk, na Wileńszczyznę, a dalej polskich autokarów już nie ma. To nie jest żaden rewizjonizm terytorialny, raczej sentymenty. Ale zwróciłem uwagę, że na tych przestrzeniach nie spotkałem rosyjskich autokarów. I tak jeżdżąc przez Wołyń do Kijowa uświadomiłem sobie, że te tereny w sensie sentymentalnym są jakby kulturowo wpisane w nasze myślenie. Ale nie widziałem, żeby było to wpisane w myślenie Rosjan, kiedy mogą już jeździć. I chyba jednym z tych miejs na świecie, gdzie Rosjanie zagłosowali autokarami, nogami - jest na przykład Cypr. Ale czy to prawda?

Mikołaj Lipowski

Jestem belfrem akademickim i w tym charakterze chciałbym zabrać głos. Tak się złożyło za sprawą moich przodków, że skrzyżowała się we mnie - jak mawiał mój ojciec - krew robotnicza ze szlachecką, a po drodze była gruzińska, rosyjska, francuską i pewnie częściowo, jak w prawie każdym Polaku – żydowska.

Analizowałem kiedyś kreskówki Disneya i radzieckie, oparte na bajkach Kryłowa czy Puszkina. To było bardzo puczające i myślę, że należy z tego wyciągać wnioski. Konkluzja będzie krótka. Po pierwsze - wydaje mi się, że powinniśmy zrezygnować z zafałszowanych terminów. Nie można mówić o naturze azjatyckiej, czy europejskiej zapominając, że taki podział powstał nie tak dawno. bo w połowie XIX wieku. To wówczas ten cały kontynent wielki podzielono na Azję i Europę. Podobnie jest z komunizmem, które to słowo – tak, jak używamy go w życiu codziennym - naprawdę nic nie oznacza. Jest tylko potocznym sformułowaniem, bo nie potrafimy oddzielić socjalizmu modelu bolszewickiego od XIX-wiecznej myśli socjalistycznej.

I jeszcze jedno. Wsłuchując się w wypowiedzi zacząłem się bać ich nałożenia na polityczne na relacje. Nie tylko polsko-rosyjskie. Zapominamy, że wszystkie poddziały polityczne w Europie, poza jednym maleńkim wyjątkiem w postaci Szwajcarii - to swego rodzaju imperializm. Żadne z tych państw nie powstało w sposób naturalny, oddolny tylko od góry. I dlatego, w moim przekonaniu, rola polityków, ale przede wszystkim intelektualistów, historyków jest zbieranie faktów.

Szanujmy odbiorców z każdej strony. Pozwólmy im na ich własną interpretację. Pamiętając jednocześnie, że oceny zbyt emocjonalnie, często tendencyjnie przedstawiane, są swojego rodzaju indoktrynacją i narzucaniem z góry pewnego sposobu myślenia. Ja się tego boję.

Na koniec, chciałbym do jednego eseju Pawła Jasienicy. To nie jest mój ulubiony pisarz historyczny, z góry zastrzegam, ale w „Wojnach Koneckich" napisał bardzo mądre zdanie z jedną fałszywą formułą. Mianowicie, że u podstaw wielkomocarstwowości rosyjskiej leży głupota polskiej arystokracji. Fałsz jest jeden. Polskiej arystokracji nigdy nie było. Oczywiście w Polsce przewijała się arystokracja, ale z dworów ościennych. Natomiast na polskim dworze królewskim nigdy nie nadano tytułu arystokratycznego. Bardzo bym nie chciał żeby u podstaw naszych relacji sąsiedzkich, europejskich leżała głupota polskich polityków lub intelektualistów.

X X X

Wrócę do wypowiedzi profesora Romanowskiego. Mam wrażenie, że dotknął pan istotnego problemu tkanki kulturowej. W historii, na tych bezkresach wschodnich zderzyły się dwa imperializmy - polski i rosyjski. Ale taka była logika czasów. W tej konfrontacji to my przegraliśmy. Przegraliśmy nie tylko wpływy, ale również szanse rozwojowe, cywilizacyjne. Po dzień dzisiejszy ciągnie się za nami mentalność dworsko-folwarczna. Jak powiedział kiedyś Krzysztof Pomian, trzeba

50 lat rozmawiać o marchewce żeby przejść do polityki. I w zasadzie ta polityka dzisiaj zaistniała. Historia nie może być jedynie instrumentem służącym budowaniu strachu, którym w jakimś sensie handlujemy w polityce. Bo nie ma nic gorszego niż takie właśnie handlowanie strachem. A taką uprawialiśmy. Praktycznie - do czasu wizyty Donalda Tuska w Moskwie. Budowaliśmy całe koncepcje posłannictwa, nie zwracając uwagi, że w tym samym czasie relacje innych podmiotów z Rosją, w tym Stanów Zjednoczonych – uległy zmianie. Padło tu nazwisko Prochorowa, jako rzecznika imperialnej Rosji. Ale czy dla odreagowania tego trzeba budować politykę strachu?

Stefan Bratkowski

Chciałbym zabrać głos jako przedostatni przed panelistami, ale chciałbym wytłumaczyć Adamowi Pomorskiemu, po co my tu jesteśmy. Jestem przedstawicielem środowiska, które można nazwać inteligencją i która liczy w Polsce ok. dwóch milionów ludzi. Byłbym bardzo rad, gdyby udało się nam w skutecznie pobudzać tę grupę do myślenia. Choćby i w taki sposób, jak to robimy. I druga kwestia. Uważam kontakt naszej inteligencji z inteligencją rosyjską za niesłychanie istotny. Chodzi o to, jakimi językami ta inteligencja będzie operowała. Czy językami polityków, czy też własnym. Aleksander Smolar jest doradcą polityków i całe szczęście, że jacyś politycy sięgają po takich doradców. Nie mniej chodzi o to, żeby elita intelektualna, i nasza, i naszych sąsiadów, rosyjska - mówiła własnym językiem, a nie polityków czy też kultury popularnej, masowej, czyli językiem tabloidów.

Istota sprawy polega na tym, że to ma być samodzielna siła społeczna. To jest niesłychanie wygórowane oczekiwanie. Ale ja w nie głęboko wierzę. Od tego jest inteligencja, żeby starała się wypracowywać jakiś sposób myślenia dla całego społeczeństwa. Jeżeli sama nie będzie miała w tym kierunku ambicji, to oczywiście niczego nie zwojujemy.

Chcę też powiedzieć, że z uwagi na nasze sąsiedztwo, polska inteligencja powinna czuć się odpowiedzialna za parę narodów obok, których elity intelektualne sobie przyswoiła. W ogromnej części na tej sali siedzą ludzie z nazwiskami nie polskiego pochodzenia, lecz litewskiego, białoruskiego, ukraińskiego, łotewskiego włącznie z tą Kurlandią. Proszę pamiętać, że moralnie za te kraje też odpowiadamy. One wykształciły dzisiaj swoją własną inteligencję w nowych pokoleniach z ogromnym trudem. Proszę pamiętać, że Litwini odbudowywali swoją narodowość od zera dosłownie. Cała warstwa szlachecka była warstwą polską, a co więcej - mogę powiedzieć, że przed Powstaniem Styczniowym wszystkie dwory na Smoleńszczyźnie, 200 kilometrów od Moskwy to były dwory polskie. Jak ojciec Soni Kowalewskiej, generał Korwin-Krukowski kupił tam majątek i szykował się do składania wizyt w dworach musiał nauczyć się z powrotem po polsku. Straciły te rodziny dwory po tym, jak młodzież poszła do Powstania Styczniowego, co też jest akurat mało znanym szczegółem.

Natomiast chłopi litewscy, zorganizowani we wspaniałe spółdzielnie, rozparcelowali polską szlachtę na Litwie po 19-tym roku i stworzyli znakomite państwo ze wspaniałym rolnictwem I eksportem, z którym nie mogła się równać nasza Wileńszczyzna. Zapyziała, biedna, brudna i przepraszam – wstyd powiedzieć – ale różnica klasy miedzy cywilizacją litewską okresu międzywojennego, a cywilizacją naszej Wileńszczyzny była wręcz drastyczna. Otóż wydaje mi się, że nasze kontakty z inteligencją rosyjską, z elitą intelektualną Rosji, której przedstawicieli tutaj gościmy są niesłychanie ważne z tego punktu widzenia, żeby osiągnąć pozycję dla elity intelektualnej taką, jaka tym elitom powinna przynależeć. Oczywiście nie zależy to od naszych wpływów politycznych, to zależy od tego, co będziemy mówić, co będziemy robić i co będziemy przyswajać swoim społeczeństwom.
A co się tyczy nazwisk. Jest między nami Krzysztof Zanussi. Otóż mogę wam powiedzieć, że w XVI wieku cała pierzeja, całe dwie pierzeje rynku krakowskiego były obsadzone przez włoskich kupców i włoscy biznesmeni w XVI i XVII wieku inwestowali w zagłębie kieleckie. Nie będę mówił o przodkach profesora Samsonowicza, bo John Samson to był akurat jeden z pionierów przemysłu ciężkiego na terenie Kielecczyzny. Mówię o tym dlatego, żebyśmy mieli nie tylko poczucie odpowiedzialności, ale także - jeżeli tak można powiedzieć - poczucie przygody.
Te nasze spotkania są jakąś naszą wspólną przygodą. Dowiedziałem się tutaj mnóstwa rzeczy o tym, jak myślą nasi przyjaciele w Moskwie bez żadnych, jak widzicie, komplementów. Nic tutaj nie padło takiego, co byśmy mogli odbierać jako iluzję. Nie. Wiemy jaka jest prawda. Ale tym bardziej próbujmy zrobić to, co można. Wydaje mi się, że to jest jakaś wielka szansa, jeżeli dochodzą do skutku takie spotkania jak to, bo to znaczy że naprawdę bardzo wiele jest możliwe.

Sławomir Popowski
Stefan Bratkowski postawił mnie tutaj w bardzo trudnej sytuacji. Bo w gruncie rzeczy podsumował cała naszą konferencję. Ale jeśli można, czy ktoś z państwa chciałby jeszcze zabrać głos? Jeśli można, tylko gorąca prośba: nie więcej niż trzy minuty, dobrze?

Włodzimierz Marciniak
Wróciłbym do pierwszego wystąpienia pana profesora Paina, które zakończył podkreśleniem znaczenia kultury - wyjściowym, w pierwotnym rozumieniu tego pojęcia czyli kultywowania, uprawiania.
Nasza dzisiejsza dyskusja pokazała, że kultywować można bardzo różne rzeczy. Można kultywować własne emocje, można – wewnętrzne podziały polityczne, ale także antropologiczne doświadczenia, powstające w toku interakcji - np ze sprzedawczyniami. Jest bardzo wiele rzeczy, które można kultywować. Jak widać temat stosunki polsko-rosyjskie prowokuje do kultywowania bardzo różnorodnych rzeczy.

W wystąpieniu profesora Paina był wskazany bardzo interesujący i ważny przedmiot kultywowania. Potencjalnego. A mianowicie doświadczenia w obrębie cywilizacji postkomunistycznej. Zostały też nazwane tematy. Bardzo ważne i istotne. Imitacyjna demokracja, nihilistyczny stosunek do prawa oraz deficyt kapitału zaufania. Wydaje mi się, że byłyby to bardzo interesujące kwestie, którymi można by się zajmować w obrębie, właśnie, cywilizacji postkomunistycznej. To znaczy mówić trzeba nie tylko o Polsce i Rosji, ale o doświadczeniu krajów Europy środkowo-wschodniej. Białorusi i Ukrainy. Jest też jednak pewien problem: Polacy nie chcieliby takich porównań, a Rosjan te porównania nie interesują generalnie rzecz biorąc.
Dziękując Fundacji Centrum Prasowe za zorganizowanie tej konferencji ja bym zaproponował, żeby przez najbliższe lata nie zwoływać stołów na temat stosunków polsko-rosyjskich. Natomiast zorganizować konferencję - na przykład -na temat deficytu kapitału zaufania w krajach postkomunistycznych. Albo: imitacyjnego sensu demokracji w naszych krajach. Ale znowu - nie w wymiarze wyłącznie polsko-rosyjskim, lecz w szerszych ramach tej naszej, trochę umownie nazwanej, cywilizacji postkomunistycznej.

Sławomir Popowski
Dziękuję bardzo. Jedna tylko uwaga. Mogę zapewnić, że na pewno w przyszłym roku spotkamy się znowu i znowu będziemy dyskutować z naszymi przyjaciółmi rosyjskimi. To nie koniecznie musi być rzeczywiście dyskusja dotycząca stosunków rosyjsko-polskich, chociaż w gruncie rzeczy wszystkie te dyskusje, które prowadziliśmy do tej pory jakoś tego dotyczyły. Nasza pierwsza dyskusja, w Warszawie, z udziałem Rusłana Grinberga, Lilii Szewcowej i Wiktora Jerefiejewa dotyczyła tematu, który jest w gruncie rzeczy wspólny dla Polski i Rosji, czyli autorytety i autorytaryzm. Druga nasza dyskusja, którą odbywaliśmy w Moskwie prawie, że w tym samym składzie, co obecnie - dotyczyła roli intelektualistów w społeczeństwie budującym demokrację. Teraz, między innymi po sugestiach, naszych przyjaciół z Rosji, chcieliśmy dyskutować o sprawach historii. Myślę, że tematów do dalszej dyskusji jest bardzo dużo, tak że tego warunku żebyśmy przez kilka lat nie mówili o stosunkach polsko-rosyjskich ja niestety nie jestem w stanie spełnić.
Proszę państwa rozumiem, że w tym momencie zamykamy dyskusję, ale chciałbym jeszcze oddać głos panelistom. Od kogo zaczynamy? Emil Ambramowicz?

Emil Pain
Większość występujących w II-giej części nie była obecna na I-szej części naszej konferencji i pewnie dlatego zmienili zasady gry. W pierwszej części, występujący z sali zadawali pytania, było ich mnóstwo, ale były to wystąpienia. A tutaj były repliki. I trzeba dużego wysiłku, aby ustalić które pytanie było kierowane

bezpośrednio do mnie. Dlatego, po prostu, wypowiem się na temat tego co tutaj usłyszałem.
Po pierwsze – też uważam, że dobrze jest badać nasze cywilizacje obie, a nie pojedynczo. Oczywiście nie będę wtrącał się do waszego wewnętrznego sporu czy Katyń był ludobójstwem czy nie. Broń Panie Boże. Ale uważam, że jest to sprawa do uniesienia przez intelektualną dyskusję. I nie jest tutaj potrzebny jakieś polityczny akcent, bo w odróżnieniu od kultury, gdzie jest 186 definicji, to kwestia ludobójstwa jest akurat dość dobrze określona i zdefiniowana. W moim przekonaniu Katyń był zbrodnią przeciwko ludzkości i jest to kategoria szersza, która obejmuje zniszczenie osób fizycznych, jeńców wojennych; jest to cała masa zjawisk, które nie mogą usprawiedliwić tego faktu i który należy uznać.
Dalej. Mówiono tutaj, że trzeba rozumieć że w Rosji zniszczono własny naród. Zgoda, ale w niczym nie usprawiedliwienia tego, czego dokonała armia rosyjska, czy władza sowiecka na obszarze Polski, Łotwy, Litwy itd. Jeszcze raz więc powtórzę: poza ludobójstwem są i inne zbrodnie przeciwko ludzkości.
Mówiono tu również o postpolityce i postmodernizmie. Mówił o tym Adam Pomorski. Gratuluję, że może pan tak mówić. Ja osobiście nie odważyłbym się tego mówić w odniesieniu do Polski, bo moim zdaniem postmodernizm jest charakterystyczny dla niewielkiej części świata, ale na pewno nie dla Rosji.
Pan Marciniak napisał artykuł, że w Rosji nie ma polityki. Nie postpolityki, ale w ogóle polityki. Bo pod tym pojęciem rozumiał politykę publiczną. Rzeczywiście tego nie ma. Jesteśmy bardzo daleko od postpolityki czy postmodernizmu. My znajdujemy się na znacznie wcześniejszym stadium.
I jeszcze jedna kwestia, o której mówił pan Smolar. Powiedział, że nie ma czegoś takiego, jak przekleństwo historii i podał przykład Francji i Niemiec, które kiedyś uważali się za wiecznych wrogami, a dziś nazywają się wiecznymi przyjaciółmi. Ale były i inne, wielkie przemiany, które dokonały się w krótkim czasie. Pozostańmy przy przykładzie Niemiec, które jeszcze niedawno, na początku XX wieku byli najbardziej agresywnym narodem w Europie. A dziś są największymi pacyfistami. A co się stało z Wikingami, ze Skandynawami? Gigantyczne zmiany mają miejsce i przykładów tego można przytoczyć liku.
Kiedy więc mówimy o jakiejś odwiecznej determinacji, to o słowie kultura trzeba zapomnieć. Bo jeśli wszystko już jest, wszystko jest przesądzone, to kultura staje się niepotrzebna. Pytanie więc, na ile kultura wpływa na te procesy, o których mówiliśmy? - Na razie jest to mało zbadane. I nie ma na nie odpowiedzi, ani w Polsce, ani w Rosji, ani w świecie. Ale dlatego też jest sens prowadzenia takich debat akademickich, jak ta tutaj.
Wreszcie, wspomniano tu o przekleństwie przestrzeni. A przekleństwo zasobów, o którym też mówi się powszechnie? – Moim zdaniem, to nie są kategorie realne. Zgoda, bogactwo zasobów, w tym zwłaszcza ropy i gazu może rozleniwiać oraz zniechęcać do modernizacji. Ale w tym nie ma żadnego przekleństwa. W Norwegii udział zasobów w PKB jest chyba jeszcze większy niż w Rosji, ale o przekleństwie nikt nie mówi, bo to się łączy z innymi czynnikami. W tym i z kulturą o czym

ciągle mówię swoim studentom. W Niemczech jest czysto bo się nie śmieci, a w Ameryce - bo się sprząta. Więc zawsze jest jakaś alternatywa. Musimy się natomiast pozbyć dogmatyzmu w myśleniu. Wyobrazić sobie szerzej świat wieloskładnikowy. Dziękuję.

Lew Gudkow
Ponieważ mówiłem dość dużo, to teraz mogę się ograniczyć po jednym zdania do każdej tezy. Sprawa winy i odpowiedzialności. Proponowałbym taki termin przyjąć. Jedna zbrodnia nie usprawiedliwia pozostałych.
Z kolei, kwestia znaczenia kultury i religii w historii. Przytoczę dwie liczby. Kiedy w Rosji zaczęto mówić o ewentualnym przyjeździe Papieża Jana Pawła II-go, 54 proc. Rosjan, w tym również prawosławnych, z zachwytem przyjęło ten pomysł. Ale wystarczyło, że na ten sam temat wypowiedział się patriarcha, a następnie Putin, to 51 proc. respondentów powiedziało, że nie jest to dobry pomysł.
A teraz o przekleństwach: przestrzeni i zasobów. To nie wszystko tłumaczy. Kanada jest krajem bogatym w zasoby, ma też ogromną przestrzeń - i jakoś sobie radzi. Swoją drogą bardzo bym chciał wziąć udział w porównawczym projekcie, badającym skutki totalitaryzmu w różnych krajach. Narodowościowe, w systemie prawnym, politycznym itd. To byłoby niezwykle interesujące porównać, jak radzą sobie kraje z tym problemem.
I wreszcie sprawa relacji z Niemcami. Ciekawa rzecz, jak wynika z naszych badań, po Białorusi. Niemcy są na drugim miejscu pod względem sympatii żywionych przez Rosjan. Decydować mogą o tym różne czynniki, w tym również i to, że Niemcy nie zagrażają wielkomocarstwowym ambicjom Rosjan. Są wzorem czystego, nie agresywnego zachodu, w odróżnieniu od Stanów Zjednoczonych, z którymi ciągle mamy wewnętrzne utarczki.
Z kolei problem modernizacji. Sama modernizacja techniczna nie rozwiąże sprawy. Problemem jest system polityczny, który uważam za najbardziej konserwatywną instytucję, nie licząc kościoła czyli cerkwi i armii. Jest to system blokujący wszelkie zmiany.

Andrzej Romanowski.
Na podsumowanie - mała anegdotka. Byłem w Rosji na przełomie sierpnia i września - po raz pierwszy, gdy nie była już częścią Związku Radzieckiego. Wjeżdżam na Dworzec Białoruski i proszę sobie wyobrazić moje zdziwienie, gdy zobaczyłem wymalowane wielkimi literami na płocie: „Putin = krizis“. Tak mnie Rosja przywitała. Ale Rosja ciekawie mnie też pożegnała. To było 1 września, gdy wysiadłem w samolot z Irkucka do Moskwy i przeczytałem w „Nowoj Gazietie“ długi artykuł Siergieja Ławrowa, ministra spraw zagranicznych. Jego wizja przeszłości, paktu Ribbentrop-Mołotow, korzeni II-giej wojny światowej, bardzo mnie przygnębiła. Ale w tej samej gazecie był również artykuł Leonida Radzichowskiego, który w sposób tak niesłychanie subtelny i równocześnie z miażdżącą logiką wykazał antynarodowy i antyeurepojski charakter tego samego

paktu. I właśnie to zestawienie tych dwóch punktów widzenia w jednej gazecie zrobiło na mnie największe wrażenie. To była ta sama Rosja, która kiedyś wydawała się takim niesamowitym monolitem. Myśmy oczywiście wiedzieli, że jest jakaś inna Rosja, no ale to wszystko było tak ukryte gdzieś tam, głęboko. I tego monolitu już nie ma. Cieszmy się więc z tego. Wspominam słynną frazę Fiodora Tiutczewa: „Rossiju umom nie paniat'..", a zakończoną słowami: „ w Rossiju można tolko wierit". Więc gdy przeczytałem Ławrowa i Radziechowskiego w jednym numerze gazety, pomyślałem, że umiem „Rossiju paniat". Bo jest pluralizm. A że w „Rossiju można tylko wierit"? – ja w „Rossiju nawierno wieriu".

Tomasz Jastrun

Przypadła mnie trudna rola stworzenia dobrej puenty do tego spotkania. Puenta jest zawsze najtrudniejsza, i w tekście, i na takim spotkaniu. Nie wiem, czy mi się uda, ale spróbuję. Powiedziałem wcześniej, że połączy nas przyszłość, Polskę i Rosję. Ale bałem się powiedzieć, jaka to będzie przyszłość. Bo już tyle wiem o życiu, o historii i o polityce, że wiem jedno: przyszłość to jest taka wredna bestia, że zawsze jest inaczej niż myślimy że będzie. A przepowiednie prawie nigdy się nie sprawdzają. Ale być może sprawdzi się to, co powiedział Eugeniusz Smolar i on właściwie mnie wyręczył. Znaczy - przyszłość to są Chiny. Przyszłość Polski i Rosji. I to jest to, co nas na pewno połączy jako problem. To nie musi być jakiś wielki dramat, ale na pewno będzie to problem, wobec którego wszystkie inne, o których tutaj mówimy nie będą istotne i nie będą ważyć. Bardzo państwu dziękuję. To było ciekawe spotkanie, przynajmniej dla mnie.